AS



ELEANOR WHITNEY TAŃCZY...

ZDJĘCIE Z AMERYKAŃSKIEGO FILMU.

Nr. 48

9 LISTOPADA 1936.

ENA 40 GROSZY

Spis nowel

DOPUSZCZONYCH DO KONKURSU „ASA"

Na liczne zapytania, kiedy nastąpi rozstrzygnięcie Konkursu „Asa" na najlepszą nowelę, komunikujemy wszystkim zainteresowanym, że w chwili obecnej nie jesteśmy w możności podać daty ukończenia prac Jury. Dokładne przeczytanie kilkuset utworów przez wszystkich członków sądu konkursowego wymaga dłuższego czasu. Ogłoszenia wyników Konkursu nie należy się zatem spodziewać przed upływem kilku miesięcy.

JURY KONKURSU.

CIĄG DALSZY.

349. *Asy* — Kto on?
350. *Dżemps* — Ambicja wachmistrza Mazgaja.
351. *Jesień* — Pijane Duchy.
352. *Parnaś* — Sowizdrzał.
353. *I cóż dalej* — Wśród rodzinnych gór.
354. *Maria* — Takie zwyczajne życie.
355. *Ali* — Pierwsza klęska.
356. *Junosza* — Debiut.
357. *Ego-339* — Droga w górę, droga w dół.
358. *Zero* — Romans.
359. *Gotyk* — Gdzie jesteś?
360. *Aleksy Iwar* — Wiatr od księżyca.
361. *Zdrada* — Zdrada.
362. *To-masz* — Królewskie powitanie
363. *Per aspera ad astra* — Szczęście Anny.
364. *Jan Bezdan* — Emeryt.
365. *Walet Karo* — Krystyna Anna źle się prowadzi.
366. *Mary* — Morze.
367. *Szwejk* — Pan Antoni.
368. *Biały murzyn* — Kalosze.
369. *Dog* — Panna Ludwika.
370. *Gankama Budda* — Ludzie dnia wczorajszego.
371. *M. Jurek* — Na letnisku.
372. *Złoto* — Dziwny człowiek z samotnego domu.
373. *Opian* — Popiołek.
374. *Piołun* — Maturzysta.
375. *Gioconda* — Niezwykły wieczór pani Izy.
376. *Wapienna góra* — Śmierć.
377. *Choć tragizm, nagroda* — Przekleństwo ghetta.
378. *Panika* — Niebieska defilada.
379. *Panika* — Święć się, święć się wieku młody.
380. *2 × 2 = 4* — Macia.
381. *Ultima* — Dziewczę z nieba.
382. *Koleina życia* — Pięćdziesiąt złotych.
383. *A może...?* — Co może kobieta gdy kocha.
384. *Sta-ka* — To niby nic.
385. *Amri* — Przyszłość.
386. *Sław Sulima* — Andrzejki.
387. *Aktorka* — Prywatne życie ludzi sceny.
388. *Feniks* — Nowy Syzyf.
389. *Prasa* — Codzienne ogłoszenie.
390. *Cóż z tego, że dom wielki, kiedy wewnątrz wojna* — Nieznana miłość Hieronima pomocnika organisty z Empoli i Histrio cyrkowy z Prato.
391. *Zen* — Kobieca przebiegłość.
392. *Autor* — Nowy front.
393. *Włóczęga morski* — Wichrowy rejs.
394. *Jar* — Wdzisiejszej gazecie czytamy.
395. *Orzeł czy reszka* — Wybór.
396. *Azais* — Najpiękniejsza chwila w życiu Edwarda Ziomki.
397. *Zryw* — Ktoś obcy.
398. *Rellorn* — Kamieniołomy.
400. *Upław* — Morze.
401. *Student* — Mauzer 110633.
402. *Iustitia* — Bohater.
403. *Kaktusowiec* — Królowa nocy.
404. *Von Krantheim* — Baronówna von Krantheim.
405. *Walek* — Polować.
406. *Kot* — Jak se pies z kote na mrozie ugwarzowali.
407. *Mewa* — Małe skrzypeczki.
408. *Poleszuk* — Droga Łukasza.
409. *1936* — Księżyc na folwarku.
410. *Ahagafa* — Akwarjum.
411. *X- 5%* — Nagroda.
412. *As* — Powrót wyzwolony.
413. *Nikodem Mirża* — Brama szczęścia.
414. *Zalm* — Bezimienna i pan z papierosem.
415. *Poray* — W nieznane.
416. *„37"* — Rezurekcja.
417. *Konwalje* — Serce wśród szakali.
418. *Tak było.* — Pożegnanie z bratem.
419. *Gusia* — Dwa błędy.
420. *Feniks* — Jak diament.
421. *Ring życia* — Były mistrz boksu.
422. *Lusia* — Komornik Wincenty Pakoś.
423. *Siedemnaście* — Niedźwiedź.
424. *Pombe* — Laureat.
425. *Potez* — Przerwana rozmowa.
426. *Nr. 933572* — Po katastrofie.
427. *Formoza.* — Ostatni list do niego.
428. *Veritas* — Wierna służba.
429. *Eugenjusz R.* — Dziady z małemi wyjątkami.
430. *Jak* — Przełom.
431. *Zmierzch* — Zbójca.
432. *Mewa* — Papieros.
433. *Wu-Zet* — I tak być może.
434. *Sigma* — Serce.
435. *Kosz* — Pożegnanie.
436. *Ulicznica* — Jugusta.
437. *Myślę więc jestem* — Po świetlistej drodze.
438. *Bez happy end'u* — Przyjaciel zwierząt.
439. *19-ka* — Poniedziałek.
440. *Marysienka* — Inżynier Ordega.
441. *Witalis* — Serce w ogniu.
442. *Błysk* — Niedźwiadek.
443. *Legun* — Jasia.
444. *5-ty grudnia* — Nie byłam ubezpieczona.
445. *Marbi* — Szewczyk.
446. *1936* — Wierna miłość.
447. *Warta* — Człowiek niewidzialny.
448. *Bóg pomoże* — Spiridionku bracie...
449. *Stokur* — Łzy.
450. *Niższe sfery* — O Antku ordynansie i o butach pana majora — zełgana historja.
451. *Emilowicz* — Niezapominajki.
452. *Rim-Ron* — Sen wizja.
453. *Malabar* — Kaflowy piec.
454. *Zet-Em* — Ironja losu.
455. *Zet-Em* — Mikołaj.
456. *el-jot* — Pozornie taki sobie fragment.
457. *Problem* — Pospieszna nowelka.
458. *Lotos* — Oczko w pończosze.
459. *Obserwator* — Jaś.
460. *Kryniczanka* — Dzieje jednej piosenki.
461. *Mitun-Wel* — Pomyłka.
462. *A czy znasz ty bracie młody* — Babka Joanna.

Poniżej zamieszczamy spis nowel, niedopuszczonych do konkursu z powodów formalnych. Nowele, których tytuł w poniższym spisie wymieniony został bez odnośnej uwagi — odrzucone zostały z powodu ujawnienia nazwisk autorów.

1. *Nad Przepaścią.*
2. *Ukojenie.*
3. *Dopiero wtedy.*
4. *Oryginalny Skecz.*
5. *Nauczycielka „Babcia".*
6. *Za jedną noc* (brak koperty z nazwiskiem autora).
7. *Podróż.*
8. *Fałszywy sezam* (brak koperty z nazwiskiem autora).
9. *W oczekiwaniu.*
10. *Zemsta niedokonana.*
11. *Ostatni Lot.*
12. *Mam pecha.*
13. *Przygody w podróży.*
14. *Bez tytułu pod godłem „Toruń"* (brak koperty z nawiskiem autora).
15. *Dla Ciebie Polsko i Twej chwały.*
16. *Wielka stawka.*
17. *Na przełomie.*
18. *Moja przygoda.*
19. *Bez tytułu, godło „George".*
20. *Grunt pod nogami.*
21. *Legenda o człowieku.*
22. *Człowiek na lipie* (brak koperty z nazwiskiem autora).
23. *Pomyślcie że to prawda* (brak koperty z nazwiskiem autora).
24. *Wieczór przeznaczenia.*
25. *Czy zbłądziła.*
26. *Płomienna toń.*
27. *Odwieczna walka* (brak koperty z nazwiskiem autora).
28. *Na bezdrożu* (nadesłana po 1 listopada).
29. *W niewoli czerwonych zbirów* (brak koperty z nazwiskiem autora).
30. *Zdrada* (brak godła).
31. *„63".*
32. *Morska opowieść.*
33. *Płeć.*
34. *Pobudka.*
35. *Kwiat paproci.*
36. *Dwóch* (brak koperty z nazwiskiem autora).
37. *Nie taka* (brak koperty z nazwiskiem autora).
38. *Błękitnym szlakiem* (nadesłana praca jest utworem poetyckim a nie nowelą).
39. *W niewoli czerwonych zbirów* (brak objętości nowel konkursowych, 58 stron!).
40. *Jej misja* (nadesłana po 1 listopada).
41. *Bronek* (nadesłana po 1 listopada).
42. *Gdy zaświeciło słońce* (brak godła oraz koperty z nazwiskiem autora).
43. *Przemogła.*
44. *Trzy mogiły.*
45. *Człowiek, który przyszedł w nocy.*
46. *Pamiętny rocznik.*

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 48 **Niedziela 29 listopada 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 48-GO:



PRESSE PHOTO — BERLIN.

Japonja, która w politycznym koncercie światowym coraz potężniejszą gra rolę, jest właściwie jedynem państwem wschodniem, które, otrząsnąwszy się z właściwej sobie inercji w końcu XIX w. przeszło do ofensywy politycznej. Stworzenie cesarstwa Mandżukuo, wzmocnienie floty, wojska lądowego i lotnictwa, wkońcu zorganizowanie w szerokich ramach przysposobienia fizycznego, wszystko wskazuje na to, że mieszkańcy wulkanicznych wysp zamierzają zdobyć nowe dla siebie tereny i umocnić swą pozycję na stałym lądzie. Wielkie tradycje Samurajów przekształcili Japończycy z właściwą sobie precyzją na współczesne i nadwyraz praktycznie pomyślane przysposobienie wojskowe całej ludności. Nasze zdjęcie przedstawia nam jeden z momentów pracy nad fizycznym rozwojem ludności japońskiej: oto ćwiczenia gimnastyczne studentów w Tokio, zrzeszonych w organizacje sportowe, odbywające się przed świątynią Yasukuni w dniu urodzin cesarza Meidżi.

MIASTO KOPERNIKA

TORUŃ

Jedną z piękniejszych dzielnic kraju jest ziemia pomorska, malownicza dzięki lasom, jeziorom, Wiśle, falistej powierzchni terenu i zabytkom architektury, rozrzuconych po całem województwie. Obszar ziemi pomorskiej usiany jest zamkami krzyżackimi i pięknymi średniowiecznymi kościołami. Nietylko w miastach i miasteczkach, ale niejednokrotnie po wsiach napotykamy liczne zabytkowe budowle i objekty godne uwagi.

Perłą ziemi pomorskiej jest sędziwy Toruń.

Stare to miasto hanzeatyckie obchodziło w 1933 r. siedemsetlecie swego istnienia. Słynne, jako kolebką genjalnego astronoma, łączy w sobie obecnie, śródmieście o średniowiecznym charakterze, bogate w zabytki architektury świeckiej i kościelnej, z nowocześnie rozplanowaną dzielnicą willową.

Poznanie Torunia ułatwia dwojakie połączenie tego miasta z resztą Polski, mianowicie koleją, lub Wisłą. Droga z Warszawy prowadzi nas wodą malowniczymi brzegami Wisły, pozwalając oglądać to z oddali, to z bliska, historyczne zabytki Zakroczymia, Czerwińska, Wyszogrodu, Płocka, Włocławka...

Dojeżdżając do Torunia Wisłą widzi się zdaleka stare baszty i bramy resztek obronnych murów miasta, a ponad nimi, w pięknem ugrupowaniu, gotyckie i barokowe wieże kościołów oraz ratusza. Nadewszystko jednak uderza malowniczość ogólnego widoku miasta od strony Wisły.

Statek zatrzymuje się w samem sercu starego Torunia. Tuż nad Wisłą, minąwszy piękną „Bramę Żeglarską", zagłębiamy się w labirynt starych uliczek, z których wyzierają masywy starodawnych budowli.

Dawna egzystencja Torunia opierała się głównie na wielopiętrowych, pełnych malarskiego uroku i tajemniczości śpichlerzach, zachowanych dotąd przy nadbrzeżu Wisły. Są to budynki proste, o pięknych i oryginalnych często szczytach kolistych oraz wspaniale pomyślanych architektonicznie i dekoracyjnie portalach, świadczących o swem dawniejszem przeznaczeniu i mówiące swą patyną o historji handlowego życia Torunia. Najstarsze z nich, gotyckie, pochodzą z doby średniowiecza, młodsze — renensansowe, przeważnie z XVI w., barokowe zaś — z XVII wieku.

Dawny Toruń składał się z dwóch autonomicznych miast: Starego i Nowego Miasta, z których każde zdobił samodzielny rynek z ratuszem, ponadto Stare Miasto było otoczone obronnemi murami.

Życie Starego Miasta skupiało się na pięknym Rynku, otoczonym zabytkowemi dziś, kamienicami mieszczańskiemi z XV do XVIII w. Zachowały one ozdobne fasady i portale, wzbogacone niekiedy kunsztownie rzeźbionemi drzwiami. Za najstarszą wśród starorynkowych kamienic uchodzi b. wąska, o dwóch oknach frontu, kamienica gotycka z XIII w., znajdująca się w południowej stronie rynku (obok Dworca Artusa). Do wspanialszych okazów architektury świeckiej i nielicznych przedstawicieli baroku pałacowego Torunia należy dawny pałac biskupi. Wzniósł go w 1693 r., jako kwaterę swoją w Toruniu, biskup kujawski Stan. Dąmbski, później zaś stał się własnością biskupów chełmińskich. Parter pałacu rustykowany, a dwa piętra zdobne są w przebogatą dekoracją stiukową, złożoną z girland kwiatowych i owocowych, palmet i wstęg. Na linji poddasza ciągnie się rząd subtelnych maskaronów. Fasadę wieńczy niska attyka. Pałac zdobił ongiś ponadto bogaty portal, jak o tem świadczą zachowane rysunki z XVIII w. Pod wpływem tego objektu powstał szereg domów patrycjuszowskich o podobnej dekoracji stiukowej, jak np. dom w pobliżu wylotu ul. Szerokiej. Do niemniej cennych zabytków należy jedna z kamienic Starego Rynku, nosząca godło „pod gwiazdą" i wzniesiona w 1697 r. dla bogatego kupca miejscowego oraz rajcy Jerzego Zöbnera. Jest to bodaj najpiękniejszy w Toruniu zabytek w postaci patrycjuszowskiego



Piękna fara toruńska pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela sięga czasów średniowiecza



Na lewo: Toruńska „brama mostowa" to część dawnych potężnych fortyfikacyj miasta.



Na prawo: Dawny pałac biskupi, zbudowany w 1693 r. przez biskupa kujawskiego Stanisława z Lubrańca Dąmbskiego.



Fragment gotyckiego kościoła św. Jakóba.

domu barokowego. Piękny jego portal (dawniej mieszczący się pośrodku fasady — dziś z boku) z sienią o kręconych schodach, stanowi jego „clou" artystyczne, lecz niemniej cała fasada jest bogato zdobiona stiukami i ornamentami roślinnych, owocowych i kunsztownie splecionych esach-floresach.

Centralnym punktem Starego Rynku jest wspaniały ratusz, uchodzący za najstarszy w Polsce. Jest to budynek gotycki, z czerwonej cegły, z wieżą, którego budowę rozpoczęto wkrótce po założeniu miasta, tj. w 1258 roku. Przewyższał on rozmiarami i wspaniałością wszytkie inne, nawet sławny ratusz gdański i był symbolem rozwoju oraz bogactwa Torunia. Mimo wrażenia jednolitości bryły nie powstał ratusz odrazu w tak potężnej kompozycji i w dzisiejszym charakterze, które otrzymał dopiero z czasem. Najstarszą jego częścią, pochodzącą z XIII w. jest wieża. Wyrastająca dziś bezpośrednio z ukośnej płaszczyzny dachu jest zakończona płasko, gdy ongiś koronował ją hełm. Jest to reszta pierwotnego ratusza, który zastąpiono, poczynając od 1393 r., ogromnym czworobokiem, zamykającym wewnątrz murów obszerny dziedziniec. Drugie piętro wraz z wieżyczkami narożnikowemi oraz środkowymi szczytami pochodzą z przebudowy dokonanej w dobie renesansu (z l. 1602—1604), prowadzonej przy współudziale słynnego architekta flamandzkiego Antoniego van Obbergena, osiadłego wówczas w Gdańsku. Wiele pięknych fragmentów ratusza, zwłaszcza jego wnętrz, zatraciło już swą wspaniałość. Bogactwo dawnego urządzenia wewnętrznego, a m. in. historyczny pokój gościnny dla królów polskich, gdzie zmarł Jan Olbracht (w 1501 r.) zginęło bezpowrotnie. Szczególnie przyczynił się do zniszczenia ratusza pożar w czasie bombardowania miasta przez Szwedów w 1703 r., kiedy to zniszczał również renesansowy hełm wieży z XVI w. Z dawnych dekoracyj zachował jeszcze ratusz w kilku salach na pierwszym piętrze ciekawe i bogate portale i kilka zabytkowycb drzwi.

Do ciekawszych należy sala sądowa ratusza (z 1309 r.) w której przechowywany jest w gablocie miecz katów miejskich. Ozdabiają ją malowidła, między któremi specjalną uwagę zwraca z 1506 r. pochodzący obraz



Swoją krzywą wieżą może Toruń konkurować z włoską Pizą.

Chrystusa - Sędziego. Inne sale, dawniej hale sukiennicze i kupieckie kramy, uległy przystosowaniu do współczesnych potrzeb ratusza, mieszcząc, między innemi, muzeum i jedno z najbogatszych w kraju archiwów, które szczyci się bezcennymi pergaminami z nadaniami mistrzów krzyżackich i królów polskich, starymi księgami ławniczymi i t. d. Muzeum posiada, wśród innych zabytków, formy piernikowe, wykonane w duchu baroku, będące misternym wyczynem snycerstwa.

Bodaj najcenniejszymi zabytkami miasta są trzy majestatyczne, pełne rozmachu twórczego, średniowieczne kościoły gotyckie z czerwonej cegły. Zabytkowo najbogatszy wśród nich jest kościół św. Jana, zbudowany w XIII/XIV w. (najstarsze jest prezbiterjum z 1250 r.), jako kościół parafjalny Starego Miasta, potem, przez pewien czas, ewangelicki, zaś w XVII i XVIII w. klasztorny (Jezuitów). Charakteryzuje go zewnątrz ciężka architektonicznie, czworoboczna,, nigdy niewykończona frontowa wieża (z XV w.) nakryta dachem siodełkowym. Na tejże wieży wisi największy dzwon Torunia „Tuba Dei", pochodzący z XV w., drugi co do wielkości po wawelskim „Zygmuncie". Kościół o założeniu halowym posiada po obu stronach między przyporami rząd kaplic, z czasów nieco późniejszych (około 1360 r.). Sklepienia gwiaździste, filary o bogatym profilu, okna zdobne pięknym „masswerkiem".

(Dokończenie na str. 15).



Na lewo: Brama klasztorna jest potężnym budynkiem o gotyckiej architekturze.

Poniżej: Dom „Pod Gwiazdą" posiada wspaniałe ozdoby renesansowe.





Jedna z licznych bram toruńskich, zwana „Żeglarską".

TESTY

SPRAWDZIANEM INTELIGENCJI

Coraz bardziej komplikująca się technika współczesnego życia, a stąd płynąca konieczność specjalizacji, jest bezpośrednim bodźcem do powstania systemu test. Nad testami pracowało już wielu uczonych, a duże zasługi poniósł w tym zakresie Lahy, który po raz pierwszy podjął myśl zastosowania testów w zakresie praktycznego wyboru zawodu. Wychodzi on z tego założenia, że przecież zdarza się bardzo często, iż ktoś, posiadając zamiłowanie do pewnego zawodu, nie posiada jednak odpowiednich warunków fizycznych i psychicznych i z tego powodu pozostanie zawsze tylko dyletantem. O ile taka omyłka w wyborze zawodu u człowieka, traktującego go jako zajęcie uboczne jest przykre, o tyle staje się ono tragedją, gdy zawód jest dla danej jednostki jedynym środkiem utrzymania. — Lahy skonstruował liczne aparaty, służące do badania nietylko inteligencji w ogólnem pojęciu ale też poszczególnych jej składników, a więc orjentacji, wytrwałości, logiczności itd. Na podstawie teorji testów stworzono w Suresnes (Francja) kurs zawodowo-orjentacyjny „cours d'orientation proffessionelle" pod kierownictwem p. Benoit-Lévy, gdzie dzieci zaznajamiają się z różnego rodzaju zawodami i to bądź przez oglądanie techniki danego rękodzieła, bądź też przyglądając się filmom pouczającym. To co na kursie da się stwierdzić jest zawsze negatywne, to znaczy stwierdza się, do jakich zawodów dane dziecko się nie nadaje. Bierze również w tych badaniach udział lekarz, który stwierdza, jaki zawód wywrze na danej jednostce wpływ szkodliwy, a jaki może jej być pomocny w ogólnym rozwoju. Zebrawszy w ten sposób liczne konkretne dane o kandydacie do tego czy innego zawodu wynajduje się najczęstsze jego ruchy, starając się wyszukać zawód, któryby z nimi harmonizował. Przeprowadza się więc próby na szeregu maszyn, które pozwalają zarejestrować różne cechy inteligencji danego osobnika. Da się w ten sposób ustalić stopień ruchliwości myśli, jak prędko się męczy umysł, jego zgrabność, zdolność kandydata do ruchów nieskoordynowanych, a w końcu ich regularność.

Prędkość orjentacji bada się np. zapomocą następującego zadania: Cecylja jest ciotką Tomasza. Tomasz jest siostrzeńcem Cecylji, Cecylja nie ma siostry, a jej jedyny brat Piotr ożenił się z Janiną. Jakiż jest stopień pokrewieństwa między Tomaszem a Janiną? Odpowiedź musi być sformułowana w 30 sekundach. Podobne zadanie istnieje dla sprawdzenia orjentacji chłopca a polega ono na tem, że ma on uzupełnić brakujące litery w czterech zdaniach w przeciągu również 30 sekund. Zdania te brzmią np.: „m.ło j.da ch.ci.ż je.t b.rd.o gł.dn.y".

O ile powyżej wspomniane ćwiczenia można uważać za rodzaj przedszkola badań testowych, o tyle Lahy stworzył przy francuskich kolejach północnych specjalne laboratorja, poświęcone sprawom testów. — Chodzi tutaj przedewszystkiem o zbadanie zdolności do wykonywania zawodu kolejarza, który wymaga wyostrzonej orjentacji, zupełnego braku nerwowości, zimnej krwi, dobrej pamięci i wielu innych jeszcze cech inteligencji. Badanie kandydata na urzędnika kolejowego przeprowadza się najprzód w wielkiej pustej sali, zupełnie bezhałaśliwej, gdzie może on skupić całą uwagę na swojem zadaniu. Następnie dopiero badania odbywają się w mniejszych salach przy odpowiednich aparatach. Jednym z najciekawszych takich aparatów jest ten, który bada zdolność do wykonywania pracy monotonnej. Aparat składa się z walca po którym biegnie pasek papieru, poznaczony różnemi wzorami. Gdy pewien wzór podchodzi pod stałą wskazówkę, należy aparat zatrzymać. Ciekawem jest, że dopiero wtedy poddaje się kandydata egzaminowi, gdy on sam oświadczy, że jest do niego przygotowany psychicznie. Stwierdzono, że szybkość wykonywania pracy jest w stosunku odwrotnym do jej dobroci. Istnieje też nadwyraz ważny test, zwany „testem popłochu", a mający stwierdzić, jak dalece kandydat reaguje na nieoczekiwane zdarzenia. Długie doświadczenie wykazało, że system badania Lahy'ego jest doskonały, gdyż on właśnie stosowany u pracowników autobusów paryskich spowodował spadek wypadków o wiele procent. Od r. 1923—1932 ilość autobusów paryskich wzrosła o 34%, ilość wypadków zaś spadła o 33%, pomimo, że w tym samym czasie cyrkulacja samochodów wzmogła się o 200%.

Zobaczmyż, jakie pewniki zdołano ustalić na podstawie testów.

1) Logiczność w czynach zjawia się dopiero wraz z dojrzałością. Zauważono bowiem, że dzieci które w niższych klasach uczyły się świetnie, nie zdołały później zachować tego samego poziomu. Gdy bowiem z początku wystarczały im drobniejsze współczynniki inteligencji, jak pamięć i uwaga, to później, gdy potrzeba było wyższych jej współczynników tj. logiczności, konstruktywności itd., musieli ustąpić z placu.

2) Wszystkie słabe jednostki z wyjątkiem oczywiście idjotów, można „podciągnąć" do pewnego poziomu, stąd wniosek, że inteligencję da się rozwinąć.

3) Niektóre jednostki nienormalne są poprostu spóźnione w rozwoju inteligencji, np. ci, u których zauważa się brak ruchliwości umysłowej.

4) Wszystkie cechy inteligencji człowieka dadzą się zmierzyć: poddaje się badaniu, oczywiście uzewnętrzniające się procesy wewnętrzne, jak np. regularność czynów, precyzję itd.

5) U spóźnionych w rozwoju jednostek pamięć słuchowa jest równa prawie zeru (t. zw. głuchota psychologiczna), natomiast pamięć wzrokowa bardzo wielka.

6) Szybkość pracy stoi w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do doskonałości.

7) Dobrzy uczniowie przechodzą przez ogień testów dobrze źli zaś źle, ale wśród tych ostatnich zawsze jest pewna ilość, któ



Aparat do kontroli bystrości orjentacji (zapomocą poruszania korbami uruchamia się płytkę z arkuszem papieru, na którym nieruchomy ołówek nakreślić ma koło na wzorze)



Na lewo: Badanie inteligencji robotnicy zapomocą przyrządu stolarskiego.



Na prawo: W przepisanym czasie dziecko powinno powkładać kawałki drzewa w odpowiadające im wycięcia na płycie aparatu.

Poniżej: Jedna z metalowych rur za chwilę spadnie z ramy — badany osobnik obserwuje je, by w odpowiednim momencie schwytać spadającą (test orjentacji).



rzy zdołają dobrze zdać egzamin. Stąd wniosek, że testy pozwalają odkryć wśród dzieci, które nie odnoszą sukcesów szkolnych te, które posiadają pewną inteligencję.

8) Inteligencja gra dominującą rolę w pracach rękodzielniczych, i jest ważniejsza od dokładnśoci, szybkości, precyzji i regularności ruchów. Ten pewnik gra wielką rolę w dalszych rozważaniach.

9) Katastrofy przy pracy nie są nigdy przypadkowe, gdyż istnieją robotnicy, których się one „trzymają", a są tacy, u których nigdy nie występują. Trzeba więc dociec powodów tych wypadków.

Wielki specjalista w zakresie testów, dr. Simon zajmuje się praktyczną stroną tej gałęzi współczesnej wiedzy i, jeżeli chodzi o Amerykę, znaną z stosowania testów, wyraża ostrą krytykę. „Amerykanie posługują się testami, zanim je zdołali doprowadzić do pełnego naukowego rozwoju" — mówi dr. Simon. Ameryka jest to jedyny kraj, który — zdaniem dr. Simon — nie wykorzystał możliwości testów, we współczesnej organizacji pracy bardzo doniosłe usługi. J. G. M.

KĄCIK FILATELISTYCZNY

Mnóstwo nowości ukazało się w ostatnich czasach i widzimy, że staranność wykonania jest coraz to większa, a dobór motywów staranniejszy niż kiedykolwiek. Przoduje tu bezwzględnie Austrja, wydając tym razem oryginalne znaczki na „Pomoc Zimową", a nie zadawalając się przedrukami, jak to było w ubiegłych latach. Reprodukujemy (ze zbioru dyr. Landaua i br. Horainów) 2 dalsze egzemplarze tej serji, która obejmuje razem 4 sztuki za 5 (+2) grosze — zielona, 12 (+3) gr. — fioletowa, 24 (+6) gr. — niebieska i 1 (+1) szyling — czerwona.

Wykonanie — heliograwura oddaje podobnie jak i przy serji F. I. S. wszystkie najdrobniejsze szczegóły rysunku, który przedstawia allegoryczne sceny. Papier jedynie nie jest zbyt mocny tak, że należy odlepiać te znaczki bardzo starannie.

O powodzeniu tej serji, którą wydano zaledwie w 100.000-nym nakładzie, świadczy dobitnie fakt, że znowu nie upłynął ani jeden dzień, a już została rozchwytaną! Tak więc w dniu 2 listopada można ją było nabyć wyłącznie przy „okienku filatelistycznym" w Wiedniu, gdzie sprzedawano tylko po 3 serje, ale i tam „zapas starczył" tylko na 3 dni. Niechęć zbieraczy do przedruków została przy tej sposobności także udowodniona: zeszłoroczna serja „Winterhilfe" była jeszcze niedawno (3 niższe wartości) niewyczerpana, a tym razem, chociaż nakład 5, 12 i 24 groszówek był wcale wysoki, już obecnie są one po cenie nominalnej nie do nabycia.

130 tysięcy szylingów (!), oto był netto rezultat finansowy wydania tej nowej serji i tą kwotą został zasilony fundusz „Pomocy Zimowej". Naturalnie, że wobec popularności znaczków austrjackich możnaby było wyciągnąć jeszcze więcej, drukując liczniejszą serję, ale należy właśnie przyjąć ze zadowoleniem, że się tak nie stało, bo przecież zbieracze muszą mieć — od czasu do czasu (!) — trochę pieniędzy i na starsze znaczki.

W Polsce niestety zamiast znaczków na pomoc zimową wydano podobno tylko (za wiadomość tę jeszcze niesprawdzoną nie bierzemy odpowiedzialności) nalepki, które dołącza się do każdego poleconego listu i za które odbiorca płaci 10 groszy. Z punktu widzenia filatelistycznego nie można tych nalepek uznać w żadnym wypadku za znaczki, bo 1) nie służą do opłacania frankatury, 2) nie wysyła ich nadawca. W Jugosławji istnieją wprawdzie także znaczki przymusowe, ale ponieważ spełniają wymieniony pod 2) warunek, mają charakter (chociaż podrzędniejszy) znaczków pocztowych. W dniu 6 grudnia odbędzie się w Austrji pierwszy „Dzień Znaczka Pocztowego". Uważać to w każdym razie należy za przesadę, ale niemniej ma to swoje dobre propagandowe znaczenie. Przy tej sposobności ukaże się tradycyjnym zwyczajem dalsza serja „sławnych mężów" (tym razem techników).



Dwa nojnowsze znaczki austrjackie, wydane na cele pomocy zimowej oraz (u dołu) znaczek francuski z symboliczną postacią Pokoju.

ODPOWIEDZI REDAKCJI: „H. M.". Adresy zbieraczy zagranicznych, którzy chcą wymieniać znajdzie Pan w piśmie „Postwertzeichenmarkt" (Pössneck i T. Niemcy), oraz w szeregu pism francuskich lub n. p. w I. Coriere Filatelico — Milano — Via Cattaneo 2.

P. Bohdanowi Machanowi dziękujemy za wyrazy uznania. Nadesłany znaczek reprodukujemy.

Adresy zbieraczy: Prof. Stanisław Korbel, Kraków, Plac Jabłonowskich 2. Poszukuje znaczków Anglji (z Victorią) i starych Niemiec — wyłącznie niestemplowanych. Daje w zamian pierwszorzędną Europę; ewent kupno.

Bohdan Machan, Warszawa I, Czerniakowska 138 m. 23 Europa i U. S. A.

Czesław i Witołd Horainowie, Kraków, Zwierzyniecka 19. Tylko lepsze znaczki całego świata oraz nowości Europy, zwłaszcza dobroczynne. W drodze kupna: U. S. A. (Michel Nr. 39, 65, 93, 120, 131, 156,

Michalina Żakówna, Kraków, Długa 34. Reflektuje tylko na zagraniczne korespondencje.



Drużba nosi słomkowy kapelusz, który przystroił oryginalnie kwiatami.

WESELE



Zamężne kobiety odznaczają się w stroju barwną chustką na głowie.

W KOŻUSZNEM



Włócząc się od wsi do wsi, jak druciarze, lub dziady wędrowne, dotarliśmy pewnego wieczora do Kożusznego, maleńkiego przysiółka wsi Wysoczany, leżącej na południ od Sanoka. Tak się złożyło, że wieczorem tego dnia miała się odbyć w Kożusznem „generalna próba“ łemkowskiego wesela, które w parę dni później pojechało na Święto Gór do Sanoka. Jakże tu ominąć taką okazję. Bez chwili namysłu poszliśmy przyjrzeć się próbie.

Dzięki dziennikarskiej legitymacji mego towarzysza zostaliśmy przyjęci z całą rewerencją. W niewielkiej izbie, oświetlonej migotliwym płomieniem lampki naftowej, stał głowa przy głowie tłum kobiet i dzieci, które podobnie jak i my przyszły tu z ciekawości.

W kącie pod zczerniałemi obrazami świętych siedziało trzech „hudaków“ (grajków) i dla rozrywki rzępoliło jakąś skoczną melodję.

Po chwili do starszego gazdy, który gra rolę ojca panny młodej zbliżają się swaty:

— Słyszeliśmy Kumie, że macie „ciełatko“ na sprzedaż?

— A mam!

— No to potargujemy, ale najpierw przypijmy!

Jeden ze swatów wyjmuje z rękawa czuchani litrową flachę „palunki“ i przypjjają parę razy serdecznie. Ledwo swaci odeszli uradowani, że udało im się kupić „cielątko“, rozlegają się w sieni śpiewy nadchodzącego orszaku pana młodego. Stukają do izby, proszą, żeby ich wpuścić, a gdy to nie skutkuje, starają się drzwi siłą wysadzić.

Ojciec panny młodej widząc, że nie przelewki, otwiera dobrowolnie i prosi przybyszów na przekąskę, ale daremnie.

„Ne budemo isty, ne budemo pyły
Pokał nam ne date po szto my tu
pryszły
Ne budemo pyły totu szliwowycu
Pokal nam ne date naszu mołodyciu“.

Na takie dictum gazda znika w komorze i wyprowadza z niej zwalistego parobka, ubranego w kożuch, wełną na wierzch, z karykaturalnie wypchanym biustem.

— Po tą przyszliście?

— Nie po tą! — wołają przybysze.

— A może po tą? — i przyprowadza bezzębną staruchę.

— Nie! Nie!

Dopiero za trzecim razem wchodzi właściwa panna młoda i zaczyna się poczęstunek i tańce.

Wtedy starosta wziął za rękę pannę młodą i podprowadza ją do przyszłego teścia i mówiąc:

— Zatańczcie z nią, kumie, wypróbujcie, czy nie kulawa, nie krzywa, czy się wam nada!

I stary przesunął na ucho słomiany kapelusz i statecznie, z godnością ruszył w pląsy. Po paru obrotach poniosła go jednak żyłka tanecznika, więc gdy mu któryś z drużbów zabrał pannę, zamiast spocząć w kącie, jak na tarego przystało, chwycił pierwszą z brzegu dziewuchę i dalejże wywijać!

Nie podobała się taka płochość swaszkom, które na weselu, jak chór w greckim teatrze odgrywają rolę opinji publicznej. Zaśpiewały więc staremu:

„Domu, domu lichyj gazdo
Ne wyszczeraj zuby z każdu
Lude oriat, lude sijut
A z tebe sia gazdo smijut“.

Na prawo: Uczestnicy wesela w swych barwnych strojach.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. ROMAN REINFUSS, GORLICE

Poniżej: Kąt izby łemkowskiej ozdobionej obrazami świętych i chłopską ceramiką.





Jedna z figur tańca łemkowskiego. Fot. Gottdank, Sanok.

Ale gazda kpić z siebie bezkarnie nie pozwoli, przystanął więc przed muzyką, przytupnął i odśpiewał pod adresem swaszek:

„Czomu wy swaszki mało spiwate
Bo wy ridki zuby mate
Treba hłyny rozmisyty
Swaszkom zuby zalipyty“.

Drużba z rozkazu starosty uderzył kilka razy laską po tragarzu, a gdy się trochę uciszyło zawołał:

— No teper pijdem do cerkwy!

W poprzek izby ustawił się orszak weselny. Na przodzie „chorąży“ z „faną“ ,tj. laską, przystrojoną kolorowemi wstążkami, za nimi państwo młodzi drużbowie i reszta gości weselnych.

Przed wymarszem starosta palnął mówkę niezwykle wzniosłą, naszpikowaną gęsto cytatami z Pisma Św., w której pouczał młodych o dolach i niedolach małżeńskiego pożycia

Po tej mowie, która była bardzo ciekawą próbką łemkowskiego krasomówstwa, rodzice panny udzielili młodej parze swego błogosławieństwa.

Młodzi wyściskali się przy tej okazji ze swymi przybranymi rodzicami, wycałowali ich po rękach i kolanach i choć to całe wesele było „na niby“... spłakali się serdecznie, aby stało się zadość weselnemu rytuałowi.

Ledwo weselnicy opuścili izbę, rozległa się na dworze pełna melancholji piosenka:

„Użem sja ożenyw
Uż ludu swoju mał
Uż ja was diwczata
Ne budu lubował“.

Orszak „powraca“ ze ślubu, goście ochoczo zmierzają do stołu, wtem zagradza im drogę kilku parobczaków z sękatemi „pałyciami“. Wywiązuje się kłótnia, wreszcie bójka. Drużbowie nacierają laskami, parobczaki bronią się zaciekle, aż trzaski z kijów lecą

Dopiero starosta wmieszał się w tą sprawę i rozdziela walczących, ostatecznie parobkowie godzą się dopuścić weselników do stołu, ale pod warunkiem, że „wykupią miejsce“. Targ w targ, stanęło na litrze „palunki“.

Dokończenie na str. 31-ej

»NITOKRIS«

legenda staroegipska

NOWELA

MIECZYSŁAW TOBIASZ

Przepiękna Nitokris rozbierała się do kąpieli w blaskach południowego słońca. Zrzuciła skromny ubiór, rozsupłała rzemyczki obuwia, zwinęła suknie i na wierzchu położyła swe malutkie sandałki.

Powoli kroczyła po białym, perłowym żwirze, zstępując w lekko szemrzące fale Nilu. Zdawało się, jakby żywioł rozstępował się przed jej marmurowem ciałem, a słabe fale, jakie tu i ówdzie podniosły się, lśniły w blaskach słońca, jak owe hafty w lektyce wszechpotężnego faraona. Czuła pod stopami miękki, jak puch, wilgotny piasek, — podczas gdy rzeka pieszczotliwie obejmowała ją w swe chłodne ramiona. Woda sięgała jej już po szyję, — na czarnych splotach perliły się, jak rosa, srebrzyste krople...

Wśród szmeru przepływających wód uszu jej doszedł niezwykle potężny szum trzepotania w powietrzu wielkich skrzydeł i kiedy zasłaniając się ręką przed blaskiem słońca podniosła oczy w górę, ujrzała nad sobą czarnego orła, szybującego tuż nad jej głową.

Wzrok jej gonił za ptakiem, który początkowo wzbił się w niebo, a po chwili nagłym lotem ślizgowym spłynął na piaszczysty brzeg koło jej złożonych szat, jak rabuś na upatrzoną ofiarę. Oczy Nitokris biegły to wlewo, to wprawo, za niezwracającym na nią uwagi intruzem, który okrążał jej szaty, pochłonięty baczną obserwacją jej sandałków.

Nagle ptak chwycił gwałtownie w dziób jeden z sandałków, — z piersi Nitokris wydarł się mimowolny okrzyk, — i zanim się spostrzegła, uniósł zdobycz wysoko w przestworza, by po chwili zniknąć na horyzoncie.

Nitokris stała, jak papirus, niczem kwiat lilji wodnej. Czemprędzej wyszła z wody, jakby chcąc się upewnić, że to, co przeżyła, nie było snem, — a ujrzawszy tylko jeden z sandałków, padła na piasek, zalewając się łzami.

O tym samym czasie, faraon Montezufis, król górnego i dolnego Egiptu, pan czarnej i czerwonej ziemi, władca dwóch światów,— odprawiał sądy królewskie na wielkm placu miasta Memphis. Otoczony swoją gwardją, siedział majestatycznie na tronie, przybrany w podwójną koronę, która symbolizowała północ i południe.

Właśnie jeden z ministrów, w kapiących od złota szatach, wyłuszczał zawiłą sprawę, w której obwiniony odwołał się do łaski królewskiej. Jeszcze nie skończył swej przemowy, gdy w powietrzu załopotał skrzydłami wielki czarny orzeł, okrążył dwukrotnie plac, a za trzecim razem opuścił się nisko nad głową faraona.

Mentezufis — Syn słońca, — bez cienia trwogi wbił swój stalowy wzrok w nieproszonego natręta, który niespodzianie zakłócił mu spokój. Faraon nie baczył na trwogę i przerażenie obecnych, sądzących, że drapieżny ptak lada chwila rzuci się na niego i utopi w ciele królewskiem swe zakrzywione szpony. Obok stojący nomarcha wyrwał najbliższemu żołnierzowi tarczę, chcąc osłonić głowę króla przed napastnikiem i wyjął miecz z pochwy. Sprężony, jak łuk, gotował się do ciosu. Tymczasem orzeł tylko zniżył się, — upuścił drobny przedmiot na kolana Mentezufisa i jak duch zniknął bezpowrotnie w przestworzach.

Oczy wszystkich spoczęły na ręce faraona, w której leżał mały, misternej roboty sandałek. Zdumienie było powszechne, każdy bowiem równocześnie pomyślał, jak drobną musi być owa nieznana nóżka. Faraon nie mógł sobie tego zdarzenia inaczej tłumaczyć, jak tylko tem, że wolą bogów jest, by właścicielka sandałka została jego żoną. Niezwłocznie więc wysłał gońców, by szukali w całem państwie kobiety, której własnością był sandałek.

Pod wieczór następnego dnia stawiono przed oczy królewskie panią sandałka, przepiękną Nitekris. Gdy szła wiotka, przybrana w długą po ziemię szatę, miała w ruchach coś ze spłoszonej tygrysicy, stawiającej senne, trwożliwe kroki. W blasku pochodni, wśród purpurowych kotar, stała wysmukła, a w dużych szaro-błękitnych oczach malowało się zdumienie i niepewne wyczekiwanie.

W kilka dni potem była już żoną wszechpotężnego faraona Mentezufisa.

Wolno płynęły wody Nilu i wolno przesuwał się księżyc na szafirowem niebie w swej wędrówce wśród gwiazd, gdy piękna Nitokris wychodziła na tarasy pałacu przy boku swego małżonka. Gdzieniegdzie tylko migotały oddalone światła miasta, — od czasu do czasu błysnął odblask zbroi przybocznej straży, lub plusnęło wiosło przejeżdżającej łodzi. Świat był wtedy dla nich wielkim, wspaniałym kwiatem, w którego wnętrzu ssali z kielicha upojny sok.

Wolno toczyły się wody Nilu i wolno przesuwał wiatr ziarnka pustynnego piasku do stóp pałacu, — gdy podczas jednej księżycowej nocy Nitokris znalazła Syna kwiatów i pana ziemi, a swego małżonka, faraona Mentezufisa, na marmurowych schodach tarasu z siedmioma sztyletami w piersi i w plecach.

I wolno spływały z jego ciała strugi krwi, jakby i po śmierci jeszcze znaczyły progi pałacu purpurą jego majestatu. Razem z krwią złączyły się łzy Nitokris, która bez jednego krzyku całowała rany męża w niemej rozpaczy, poprzysięgając zemstę zabójcom.

Blisko miesiąc trwały uroczystości pogrzebowe.

Królowa przez ten czas nawet jednym błyskiem oczu nie dała poznać po sobie, że zna morderców króla. Jakżeż jednak straszną jest zemsta, która tak długo dojrzewa!

Początkowa czujność sprzysiężonych nomarchów, którzy z zawiści pozbawili życia faraona Mentezufisa, dała się przez ten czas łatwo uśpić. Może i dziwnem wydawałoby im się przedtem zaproszenie właśnie ich wszystkich na wspaniałą, królewską biesiadę. Pewni siebie i przeświadczeni o niewiedzy Nitokris, przyoblekli swe oblicza w obłudny uśmiech, gdy zjechali się jeden po drugim

do najniżej położonej sali pałacu, rozłożonego malowniczo wśród palm, tarasów i ogrodów na jednej z wysp na Nilu.

W sali, pokrytej płaskorzeźbami i malowidłami, w migotliwem świetle kaganków, rozgorzała ochocza zabawa. Stoły uginały się od dzbanów, barwnie inkrustowanych, wszelakiego pieczywa, słynnych egipskich serów, całych wołów pieczonych na rożnie, jarzyn, owoców i łakoci. Pomiędzy podochoconymi biesiadnikami uwijali się nadzy chłopcy, rozlewający wino, lub czarni niewolnicy, roznoszący potrawy. Tancerki, żartownisie, muzyka — dopełniały reszty.

W kulminacyjnym punkcie zabawy Nitokris, przybrana w skrzący się tysiącami iskier diadem, raz jeszcze stwierdziła obecność wszystkich sprzysiężonych morderców Mentezufisa na sali. Niespostrzeżenie wyszła z sali, w otoczeniu kilku oficerów gwardji i niosących przed nią pochodnie niewolników. Wsiadła szybko do łodzi i opuściła wyspę.

Za chwilę wylądowano. Po schodkach przystani wyszła na wysokie, strome wybrzeże. Zdaleka dochodziły swawolne odgłosy zabawy, która była dla niej już tylko jakąś śmiertelną sarabandą ludzi, odchodzących za chwilę w zaświaty.

Na dany ręką znak podniosły się śluzy i wody, wypuszczone nagle z uścisku tam, jakby oszalałe, z rykiem i szumem, pędziły wielką falą na zagładę rozbawionej wyspie. Potworne krzyki ludzkie, pomieszane z trzaskiem łamanych i z korzeniami wyrywanych drzew, pluskiem fal, uderzających o mury pałacu, — przeszyły powietrze. — Spiętrzona woda podniosła się tak wysoko, że prawie dochodziła do stojącej nieruchomo, niczem bogini zemsty, przepięknej Nitokris.

Naokół zapanowała teraz cisza. Tylko w miejscu, gdzie była wyspa z pałacem, wody rozdarte wpół znaczyły się postrzępionym grzebieniem, mieniącym się srebrzyście w poświacie księżyca.

Nie zmrużyła już tej nocy oczu królowa Nitokris, — nie zaznała już od tej chwili spokoju. Nieraz, zlana zimnym potem, budziła się z krzykiem wśród nocy, — ciągle brzmiały jej w uszach potworne ryki zatopionych lub w oczach stawały jej upiorne widziadła z obłędnie wytrzeszczonemi oczami nomarchów, w ich ostatniej godzinie.

Ale niedługo trwały te męczarnie, co żarły jej duszę, niczem robak, toczący drzewo. Pewnego dnia Nitokris, po katuszach ubiegłych dni i nieprzespanych nocy, zadała sobie sama śmierć, wbijając sztylet w serce na oczach otaczających ją dworzan.

Na wieść o tem cały Egipt płakał rzewnie, gdyż była niezmiernej łaskawości królową. Ciało złożono w trumnie z niebieskiego bazaltu i pochowano we wnętrzu piramidy, wyłożonej z wierzchu polerowanemi płytami z białego wapienia.

Nie danem było jednak przepięknej Nitokris i po śmierci zaznać spokoju, skoro po dziś dzień o zachodzie słońca wychodzi na drogę wzdłuż piramidy idącą, w postaci niewiasty niezwykłej urody, która kusi każdego, kto jest w pobliżu. Biada temu, kto się jej piękności oprzeć nie zdoła: za dotknięciem jej popada w obłąkanie, — a duch Nitokris znika...

URODZINY

NOWELA

IRENA WIELGUSÓWNA

Dzwonek zadzwonił

Kilka razy krótko i matowo stuknął pałeczką o maleńki, metalowy kloszyk i urwał zaraz, jakby spłoszony dostojną ciszą, od lat zadomowioną w mieszkaniu.

Gdzieś poza ramami ścian, poza ciężkiemi zasłonami drzwi i okien, życie gra swą wielką, ciągle nową symfonję. Dzieją się rzeczy wesołe lub smutne, częściej jednakże smutne, zupełnie niezależne od ludzi. Magiczną mocą swych myśli i zajęć i przyzwyczajeń torują oni życiu drogę, prostują i zacieśniają jego ścieżki, te tylko, które im są potrzebne i po których, jak im się zdaje, chodzić najwygodniej.

Różne te drogi łączą się z sobą, krzyżują, wikłają i gubią I ze splotów tych dróg właśnie wyrasta to, co ludzie, bezwiedni aktorzy, nazywają nieszczęściem, Boską Opatrznością lub Fortuną. Najczęściej jednak nazywają to Losem. Złym lub dobrym. I tak się też najczęściej zdarza, że Los przybiera ludzką, określoną formę, dzwoni do drzwi mieszkania i oznajmia, że tam gdzieś, zdala od znanych, utartych, codziennie przemierzanych ścieżyn, stało się to, lub owo, co choć na dalekiej odegrane widowni, blisko dotyczy mieszkańców domu. Wtedy między ramami ścian, poza ciężkiemi zasłonami drzwi i okien, rozjęczy się smutek, albo zaśmieje radość.

Kiedyś, dawno, przed laty dzwonek u drzwi wejściowych wydźwięczał wielką, pełną nadziei nowinę

Później różnie bywało...

Dzwonek zadzwonił.

Krótko, cicho, jak zawsze. Niezwykłość jego polegać mogła jedynie na wczesnej, porannej porze

Pani Zofja oczekiwała dzwonka. Świadczył o tem pośpiech, z jakim podreptała ku drzwiom i pieniądz, przygotowany w zaciśniętej dłoni. Zaszemrał ostrożnie przekręcony klucz i cicho zabrzęczał łańcuch. Chłopiec wszedł. Pani Zofja z pogodnym uśmiechem na białej, pomarszczonej twarzy wyciągnęła rękę i delikatnie ujęła podaną przesyłkę. Pieniądz przewędrował z jej dłoni do dłoni chłopca. Następnie wysokie drzwi zawarły się bezszelestnie i w mieszkaniu zapanowała dostojna, od lat zadomowiona cisza.

Pani Zofja z starości trzęsącemi dłońmi odwinęła papier, w który owinięta była przesyłka. Były to róże. Pełne, pachnące i bardzo czerwone. Wionęło od nich wiosną, życiem i młodością.

Stary, od lat w ciężkim mahoniu uwięziony zegar głęboko zaczerpnął oddechu i cichym spiżowym głosem powoli wydzwonił ósmą. Pani spojrzała na zegar, a potem na róże, trzymane w dłoniach. Jakby czekając na coś, czy nadsłuchując. Róże pachniały odurzająco, zegar oddychał ciężko i powoli, z wysiłkiem wlókł naprzód wychudłe palce okaleczonej dłoni.

W mieszkaniu było cicho. Dom, głęboko ukryty w ogrodzie poza gęstwiną starych drzew, nie znał wstrząsów ulicznej wrzawy.

Pani Zofja zdecydowała się wreszcie. Cicho uchyliła drzwi i trzymając w rękach wiązankę, zajrzała do dużego, pełnego książek pokoju

— Nie śpisz już, Janku? — zdziwiła się.

Siedział nisko pochylony nad stołem i czytał coś z zajęciem.

— Widzisz — przyniosłam ci róże — spójrz, jakie są piękne!

Podniósł na nią oczy wyblakłe i jasne.

— Dziękuję ci, Zosiu.

Wychudłą dłonią pogładził chłodne czerwone płatki.

— Piękne — bardzo piękne. Świeże i zawsze młode. Takie same, jak wtedy...

— Co czytasz ? — zainteresowała się pani i spojrzała na pożółkłe, wypełzłym drukiem pokryte kartki otwartej książki.

Uśmiechnął się, jakby zawstydzony

— Poezje — te właśnie...

Kwiaty, umieszczone naprzeciw w tęczową gamą barw grającym krysztale, zaróżowiły jego zwiędłą, pomarszczoną twarz ciepłym, łagodnym cieniem.

— Tyle lat... — mówił w zamyśleniu. — Tyle lat... Przyszłaś i przyniosłaś mi róże, jak dzisiaj. A zaraz potem zadzwonił dzwonek i zjawiła się wielka, nasza pierwsza, wspólna nowina. Te stare dziś i pożółkłe wiersze w tym właśnie dniu nabrały ceny i wagi. Dały mi sławę i ciebie. To był wielki, piękny, nigdy niezapomniany dzień.

— Dziękuję ci, Zosiu za kwiaty i za wszystko, co przez całe życie dobrego miałem od ciebie. Bo wydaje mi się, że to już ostatnie dla mnie urodziny. Nie zapominałaś o nich nigdy. Nawet wtedy, gdy ci bardzo było ciężko.

— I te moje pierwsze, młodzieńcze wiersze kochałaś zawsze. Na nich uczyłaś czytać najpierw Stasia, potem Stefana. I dwóch najmłodszych także. Ot, poszli wszyscy i żaden nie wrócił...

Kiedy nad światem rozszalała się krwawa wojny zawierucha, do drzwi cichego domu, ukrytego w gęstwinie starych drzew, raz wraz kołatał złowróżbny dzwonek. Zły Los złe przynosił wieści.

Wysokie drzwi otwierały się bezszelestnie, aby wpuścić tragiczną nowinę.

W cichym domu, między ramami ścian, poza ciężkiemi zasłonami drzwi i okien, po każdem złego Losu dzwonieniu nowa nastawała żałoba

— Ot, poszli wszyscy i żaden nie wrócił...

Stary pan zadumał się smutno.

Kilka łez spłynęło po białej, zwiędłej twarzy pani

Drżącą rękę położyła delikatnie na dłoni męża

— Róże pachną, Janku...

— — — — — — — — —

Żółte światło przyćmionej lampy leniwie sączyło się z sufitu. Z rozgłośnika płynęła melodja prosta i słodka. Stary zegar cichym, spiżowym głosem powoli zaczął wydzwaniać siódmą.

Stary pan, wygodnie siedząc w głębokim fotelu, z uśmiechem spojrzał w twarz żony.

— Ty nie wiesz, Zosiu, jaką ja mam dla ciebie niespodziankę. Usłyszysz ją za chwilę. Widzisz — pamiętali o starym... Przyszli i prosili, aby coś powiedzieć. I to koniecznie o tych pierwszych wierszach, gdyż właśnie pięćdziesiąt lat mija, jak ukazały się w druku.

Pani Zofja nie miała czasu okazać zdumienia, gdyż w tej właśnie chwili równy, metaliczny głos, zaczął zapowiadać, że z okazji siedmdziesiątej rocznicy urodzin wielkiego poety nadana zostanie płyta z jego własnem przemówieniem.

Stary pan wygodniej usadowił się w fotelu i z uśmiechem słuchać zaczął własnych, drżących słów, które opowiadały o dawnych, dawno przeżytych dziejach pierwszych natchnień, wzruszeń i nadziei. Odżyły bliskie, dawno pomarłe postacie i szeregi wielkich, nigdy niezapomnianych chwil.

A kiedy z rozgłośnika popłynęły stare, dawno nieczytane wiersze, najpiękniejsze z tych, jakie zawierały pożółkłe kartki starej książki, twarz poety pobladła śmiertelnie i siwa głowa bezwładnie osunęła się na ramię.

Pani Zofja delikatnie ujęła dłoń męża.

Z jasnowidzącem, nigdy niezawodnem przeczuciem odgadła, co się stało.

Rozgłośnik mówił...

Z szerokiej tarczy wydobywały się ciche, jakby z za grobu idące słowa.

Drżący, niepewny głos przeżył starego poetę.

U drzwi wejściowych matowo zakołatał dzwonek. Raz i drugi.

Pani Zofja nie poruszyła się z miejsca.

Nie czekała już na nic i na nikogo.

ARISTIDE MAILLOL

twórca neoklasycyzmu w rzeźbie



Fragment pracowni Maillol'a (rzeźba przedstawiająca młodą dziewczynę).



Na prawo: Charakterystyczna sylwetka wielkiego artysty.

W twórczości rzeźbiarskiej współczesnej Francji dominują dwa kierunki, łączące się z duchową spuścizną Rodina (1840—1917) rzeźbiarza, który stworzył swoją epokę, a wyrażał w ekspresyjnej formie literacko-symboliczną treść. W dziełach Rodina było pewne niedomówienie kompozycyjne, lecz zawsze głęboko przemyślaną treść literacką i nastrój.

W przeciwieństwie do wielkiego plastyka ludzkich namiętności, dwaj jego następcy Emil Bourdelle i Aristide Maillol rozchodzą się zasadniczo w swych formalnych i ideowych założeniach.

Aristide Maillol, obchodzący w b. roku 75-lecie swych urodzin, rozpoczął radykalny odwrót od symboliki i malarskości Rodina, od formy rozpływającej się w powietrzu, podczas gdy Bourdelle, wyszedłszy wewnętrznie z rodinowskich założeń, przetrawia ideały mistrza na swój, indywidualny sposób i w własnej formie.

Aristide Józef Bonawentura Maillol urodził się 25. XI. 1861 r. w Banyuls-sur Mer. Był właściwie samoukiem, a rozpoczął swą działalność artystyczną od malarstwa i sztuk tekstylnych, jako uczeń znakomitego portrecisty dworskiego Cabanela (1823—1889). Wcześnie zaprzyjaźnił się z Gauguinem.

Maillol począł rzeźbić pod wpływem gorączkowego entuzjazmu dla rzeźby greckiej. Uprawiał z początku technikę snycerską w późniejszym okresie zdobył fakturę rzeźbiarską do tego stopnia, iż najczęściej kuł sam swe dzieło w kamieniu. Zapoznał się również mistrzowsko z techniką bronzu. Pierwszą swoją pracę, przedstawiającą „Odpoczywającą kobietę", wystawił Maillol w Salonie paryskim w r. 1904 dzięki poparciu Rodina. Dzieło to zdobyło mu sławę i uznanie krytyki europejskiej. Maurycy Denis i Meyer Graefe poświęcili mu już wtedy gorące artykuły.

Maillol w przeciwieństwie do Bourdella, hołdującego symbolice, jest syntetykiem, odrzucającym wszystko, co nie łączy się ściśle z rzeźbiarską formą.

Maillol odrazu stworzył swój własny typ kobiecy i rozlubował się w przedstawianiu stojących, odpoczywających lub kroczących postaci kobiecych. Ideałem jego to jędrna, o rozwiniętych kształtach kobieta, mająca w sobie coś z Cerery. Figury jego cechuje spokój wewnętrzny i równowaga duchowa swego rodzaju beznamiętność. Maillol twierdzi, iż „plastyka musi być pełna". „Nic mnie bardziej nie przeraża w rzeźbie, jak chudość figur. — Spokojne i pełne muszą być postacie mojej kobiety".

W przeciwieństwie do Rodina, który pragnął w swych „Piekielnych wrotach" przedstawić wszystkie namiętności ludzkie, rywalizując z Dantego „Komedją boską", Maillol buduje swe nagie kobiety, nie opanowane żadną żądzą, lecz posiadające jakieś własne cechy prabytu. Jest w nich dziewczęca prostota i wyrażenie plastyką nieuświadomionej moralności, nie znającej poczucia wstydu.

Maillol wyraża w dziełach swych równowagę i pogodę ducha. To zbliża go wewnętrznie do klasycyzmu mocniej, aniżeli oschła akademickość Thordwaldsena, czy Canovy

Maillol, aczkolwiek unikał portretowania, stworzył dwa pełne wyrazu portrety malarzy, a mianowicie Renoire'a i pomnik Cézanne'a w Tuiljerach. Surowa forma Maillola nie posiada wprawdzie wdzięku i gracji dawnych mistrzów, jak Houdona i Carpeau, lecz tkwi w niej prowansalska dostojność. Rzeźby jego przypominają jakieś starożytne amfory, w których mieszczą się mocno zbudowane ciała dostojnych, kobiecych postaci. Rzeźba Maillola, powraca znowu do architektury, od której odwrócili się jego wielcy poprzednicy.



W kole: Rzeźbiarz przy pracy.



Na lewo: „Akt" — rysunek Maillol'a.

Wpływ twórczości znakomitego francuskiego mistrza jest bardzo rozległy na sztukę europejską; zaznacza się również mocno i w polskiej rzeźbie, zwłaszcza na wychowankach warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych, na twórczości współczesnego pokolenia pięknie zapowiadających się naszych młodych rzeźbiarskich talentów. **mdd.**

PTAKI POSTĘPU...



Eskadra olbrzymów komunikacyjnych „Imperial Airways" przypomina stado przedpotopowych ptaków. —

Fotomontaż: „New York Times — Londyn.

I PTAKI MIŁOŚCI.



Amerykańska tancerka Rosita Royce występuje w obrazie: „Dziewczę z raju" ze stadem tresowanych białych gołębi. — Fot. „New York Times".





PÊLE MÊLE ★ BON TONU



Konwersacja w XVIII w. (rycina D. Chodowieckiego)



Tête-à-tête w epoce peruk (ryc. D. Chodowieckiego)



„Occupations des dames" (ryc. D. Chodowieckiego).

Pomimo ogólnego „wykształcenia", jakie wpajają w nas od dzieciństwa, dobry ton należy do wysoce trudnych rzeczy, gdyż punkt ciężkości polega tu nie na konkretnych wiadomościach, a na wyczuciu sytuacji. To, że w tych lub innych porach dnia należy ubrać się w takie czy inne ubranie, to że nie wypada dopytywać się, dajmy nato, kogoś o szczegóły jego stanu finansowego, że jeść należy cicho, a tubalny śmiech w towarzystwie nie jest ozdobą, to bezwzględnie zamało, choćbyśmy dodali do tego jeszcze kilkaset „recept" na dobre wychowanie.

Czem jest poczucie taktu i dobrego tonu pozwolę sobie zilustrować dwiema anegdotkami z przeszłości. Otóż, gdy pewnego razu Wojciech hr. Dzieduszycki znalazł się na audjencji u Franciszka Józefa, cesarz dopytywał się z zainteresowaniem o jego arabską stajnię w Jezupolu i oświadczył Dzieduszyckiemu, że będąc we Lwowie przyjedzie do niego, aby ją obejrzeć. Jakież było zdziwienie cesarza, gdy na dworcu w Jezupolu zobaczył Dzieduszyckiego w wysokich butach, czamarze i futrzanej czapce, zamiast we fraku. Zapytany o ten dziwny strój oświadczył Wojciech Dzieduszycki cesarzowi: „Skoro Wasza Cesarska Mość chciała zwiedzić moje stajnie, ubrałem się tak, jak zwykłem tam chodzić. Inaczejby było, gdyby Najjaśniejszy Pan zamierzał odwiedzić mój dom!" — A teraz druga anegdota, niemniej ciekawa: zaproszony do Londynu szach perski zasiadł pewnego razu wraz z królem Edwardem VII do dworskiego bankietu i ku ogólnemu przerażeniu począł rzucać kości, pozostałe z kurcząt, za siebie, a za jego przykładem czynili to wszyscy perscy dygnitarze. Na sztywnym dworze angielskim zapanowała konsternacja, tylko Edward VII przyglądał się z uśmiechem twarzom obecnych. Ująwszy w dwa palce skrzydełko kurczęcia, obgryzł je z apetytem, a następnie również rzucił za siebie. Gdy zaczęli to robić również liczni lordowie, siedzący przy stole, jedynie kamerdynerzy stojący za gośćmi mieli głupi miny! Oba wydarzenia, chociaż drobne i nieznaczne, wykazują, jak człowiek o poczuciu dobrego tonu umie się znaleźć nawet w najbardziej kłopotliwych sytuacjach życiowych.



...i współczesna swobodna pogawędka.



i... współczesny flirt!



...i rozrywki dzisiejszej pani: auto i golf.



Zebranie towarzyskie za króla Stasia (ryc. D. Chodowieckiego).

Jeżeli już mówimy o głowach koronowanych, to przypomnijmy sobie, co powiedział Ludwik XVIII o punktualności: „L'exactitude est la politesse des rois" — punktualność jest uprzejmością królów.

Nie należy jednak sądzić, aby dobry ton był tylko dostępny dla głów koronowanych. Może on być i bywa przywilejem ludzi o głębszej kulturze, mianowicie tych, którzy nie czerpią swych form z książki o przepisach bontonu, ani ze wskazówek nauczycieli, lecz z siebie samych.

Studjowanie form towarzyskich otwiera nam nieraz dalekie i ciekawe perspektywy na obyczaje danej epoki. Oczywiście, że wielką pomocą są nam w tym względzie ilustracje współczesnych malarzy, jak np. Daniela Chodowieckiego, okazujące nam bardziej nieraz dokładnie od fotografij ówczesne zwyczaje. I musimy przyznać, że odbiegliśmy bardzo daleko od form. obowiązujących jeszcze w końcu ubiegłego wieku, a cóż dopiero mówić o wieku XVIII! Przedewszystkiem staliśmy się bardziej prości i bezpośredni, a uprzejmości, świadczone sobie nawzajem naówczas, wydałyby się nam płytkiemi pochlebstwami. Nie rozumiemy również ówczesnej galanterji, która wraz z wojną światową przeszła ciężki kryzys, z którego już się nie otrząsnęła. To samo zauważymy w zakresie wszelkiego rodzaju zabaw. Te, które zachwycały naszych dziadków i babki, znudziłyby nas po pół godzinie. Czy można sobie wyobrazić, aby dzisiaj towarzystwo zabawiało się w „sekretarza", w różne szarady itd? A cóż dopiero, jeżeli chodzi o formę listów, o sposób wysławiania się, nie mówiąc już o samem ubraniu!

Czyżbyśmy mogli nazwać człowieka z XVIII wieku człowiekiem dobrego tonu, skoro weźmiemy pod uwagę, że zacząwszy od jego stroju, — jedwabnego fraka, zdobnego w różne koronki, klejnoty i złote ozdoby, a skończywszy na białej peruce — wszystko w nim było sztuczne, sztywne, jakieś odświętne i uroczyste, a ruchy i mowa pełne przesady? Przecież takiego człowieka nazwalibyśmy poprostu „fircykiem", lub też „gogusiem". Ale nawet rewolucja francuska, która, jak wiemy, zmiotła z powierzchni ziemi tyle obyczajów ancien régime'u, nie zdołała stworzyć typu człowieka o naturalnych, bezpośrednich formach bycia, natomiast wyhodowała typ dziwny a nie święty „inoroyable'a" i „merveilleuse'ę". Tak, obyczaje się zmieniają i co kilkadziesiąt lat, ba, nawet co kilkanaście, innny komplekt czynów chrzci się mianem „dobrego tonu". Nie pozbawionym pikanterji jest fakt, że przy całej wytworności, ludzie XVIII wieku prowadzili rozmowy o tak swobodnej treści, że dzisiaj spotkałyby się one mimo wszystko z protestem obecnych, tak znów, jak dzisiejsze formy wzbudziłyby u ówczesnych ludzi uśmiech pogardy. Wytworne towarzystwo wersalskie nieraz pprowadziło ożywioną dyskusję na temat najbardziej intymnych spraw miłosnych króla, lub osób z dworu, a również interesowało się wszelkiemi objawami zdrowia lub choroby wybitnych osobistości. Dziś, mimo całej swobody, tematy tego rodzaju są nie do pomyślenia w liczniejszem towarzystwie. A cóż dopiero powiedzieć o oryginalnym zwyczaju naszych dziadów rozbijania o własną głowę kielicha, z którego spełniono toast na cześć czcigodnej osoby! Wywołałoby to dziś ogólne bourzenie. Dzisiaj zrozumianoby najwyżej, gdyby ktoś komu innemu rozbił na głowie kielich! Tak oto zmieniają się nasze obyczaje....

A teraz poświęćmy kilka słów różnym przelotnym modom dobrego tonu, oraz ich historji. Otóż na kilka lat przed wojną zauważyć można było u młodych ludzi, uważających się za "szczyt wytworności" oryginalny sposób podawania ręki, polegający na tem, że podnosili równocześnie łokieć w górę. A początkiem tej dziwnej i śmiesznej mody było poprostu to, że córka króla Edwarda VII, ks. Maud, miała pewnego razu wrzód pod pachą, zmuszający ją do tego rodzaju „shake-hand'u". Wszystko polegało więc na nieporozumieniu, a przedewszystkiem to, że młodzi ludzie uważali się za ludzi... dobrego tonu! Wedle niepisanego zresztą kodeksu tegoż bon-tonu uważano, że gentleman może nieść w ręku owoce lub jarzyny większych rozmiarów jedynie... nie opakowane! Stąd wziął się ten dziwny przepis? Otóż zauważono pewnego razu, jak z paryskiego „Jockey-Clubu" wychodzi słynny paryski elegant markiz Bonifacy de Castellane, niosąc w ręku.... dynię! Od tej chwili paryscy snobi uważali za właściwe „ukuć" nowe przykazanie dobrego tonu, zgodnie z tem, co widzieli u najwytworniejszego człowieka Francji.



...i współczesna „cocktail-party".

Oczywiście, że każda sfera, zależnie od techniki swego życia, od warunków finansowych, mieszkaniowych, rodzinnych itd. wyznaje inne formy towarzyskie, różniące się nieraz znacznie od siebie. Prawdziwie dobry ton jest jednak międzynarodowy i międzystanowy: polega on nie na formułkach zachowania się, ale na podstawowych zasadach współżycia ludzi ze sobą, na tem, co Francuz zwie „civilité", a braku ich nie można zamaskować ani przesadną grzecznością, ani też stosowaniem się do zwyczajów, stanowiących bieżącą modę. Ale na taki „bon-ton" mogą sobie pozwolić tylko ci, którzy poza znajomością kodeksu towarzyskiego rozporządzają również odpowiednią głową i sercem!

Jan Maleszewski.

(Dokończenie ze str. 5).

Wśród wąskich uliczek wznosi się potężny gmach kościoła N. P. M., niegdyś Franciszkanów. Jest to trzynawowy gotyk ceglany, wykończony w XIV w. Zewnątrz imponuje monumentalnością swej architektury, wewnątrz — ogromną piennością sklepień i wspaniałymi witrażami. Strona zewnętrzna uderza oryginalnym i kunsztownie skomponowanym szczytem wschodnim, składającym się z trzech ośmiobocznych wieżyczek o różnej wysokości, zakończonych śpiczastymi hełmami. Do cenniejszych zabytków wnętrza należą stalle gotyckie (z XV w.) w prezbiterjum, marmurowy grobowiec królewny Anny († 1635 r.) siostry króla Zygmunta III, oraz bogato rzeźbione organy późnorenesansowe, wykonane przez Helwiga w 1609 r.

Ostatnim z tej szacownej trójcy, jest kościół św. Jakóba, typu bazylikowego, zbudowany w 1309 — 1340 r. Kościół ten wyróżnia się bogactwem opracowania szczegółów dekoratorskich zewnętrznej strony architektonicznej; szczególnie malowniczo wyglądają łuki sporne od strony kościelnej apsydy. Fronton zaś ozdabia, rozszerzająca się ku górze, oryginalna w kształcie, wieża z połowy XIV w. Najstarszą jego częścią jest prezbiterjum pochodzące z 1309 r., przy którego wschodnim szczycie obserwujemy bogato zakończone blendami skarpy. Kościół św. Jakóba był pierwotnie kościołem farnym, następnie w XVII i XVIII w. należał do klasztoru Benedyktynek. Z tego też czasu datuje się wewnętrzne jego barokowo-rokokowe wyposażenie. Wyróżniają się z niego, m. in., późnorenesansowe organy (z 1611 r.). Wszystkie trzy wymienione kościoły pochodzą z krzyżackiej epoki Torunia.

Wśród architektonicznych zabytków Torunia spotykamy bardzo pokaźne jeszcze fragmenty dawnych murów miejskich, które poczęto tu wznosić od poł. XIII w. Mury te, z całym szeregiem bram i baszt, szczególnie pięknie wyglądają od strony Wisły. Do ciekawszych należy Brama Mostowa z pierwszej połowy XV w. zbudowana przez Hansa Gotlanda, o zaokrąglonych bokach i wydatnych blankach nad górnym gzymsem. Również i Brama Klasztorna jest jednym z najstarszych zabytków toruńskich, została bowiem wzniesiona już około 1250 r. Potężny łuk otworu wejściowego zachował ślad kraty, broniącej dostępu do bramy. U wylotu ulicy Piekarskiej znajduje się szczególna osobliwość miasta. Jest nią charakterystyczna „Krzywa Wieża", która przy wysokości 15 m. posiada 1,40 m. nachylenia. „Siostrzyca" ta, wieży Pizańskiej, zbudowana w XIV w., ma jedyną ozdobę u zwieńczenia w postaci ceramicznego ornamentu z czworoliści. Również od strony Wisły widoczne są resztki dawnego zamku krzyżackiego (pierwszego niegdyś znaczeniem po Malborgu), pochodzącego z XIII w., który został zburzony przez mieszczan toruńskich w 1454 r.

Nowoczesna dzielnica miasta jest również godną uwagi. Szerokie aleje, prześliczny park, prywatne wille, tonące latem w powodzi zieleni i kwiecia, wzorowa wszędzie czystość, sprawiają jak najmilsze wrażenie. Istnieje tam harmonijny kontakt między przeszłością, a szybkim tętnem dzisiejszego życia.

Michał Szymański.

GINGER UCZY NAS STEPA...



Na lewo: Ginger utrzymuje elastyczność swych zgrabnych nóżek przez ćwiczenia z skakanką.

Na prawo w kole: Uśmiech którym Ginger czaruje z ekranu swych wielbicieli.



Słynna tancerka Ginger Rogers, zapytana raz, jak doszła do niepospolitej lekkości w wykonywaniu zawiłych figur stepa, udzieliła kilku cennych rad i wskazówek, z których mogą skorzystać miłośnicy tego najbardziej charakterystycznego tańca amerykańskiego:

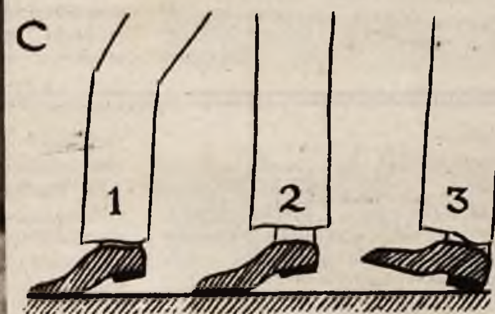
★

Lubicie patrzeć na mnie, gdy tańczę z Fredem Astairem i wówczas niejedna i niejeden z was wzdycha:

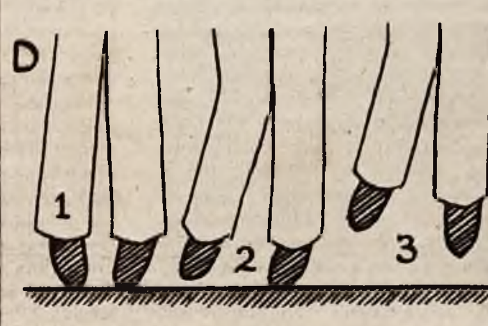
— Jakby to było przyjemnie móc tańczyć tak samo!



A = Płytka metalowa, umieszczona na podeszwie pod palcami, służy do silniejszego akcentowania rytmiki stepa. — B = Pierwsza figura.



C = Druga figura.



D = Trzecia i czwarta figura.

Nauka „stepowania" — trzeba to podkreślić — nie należy jednak do rzeczy łatwych i zniechęciła już wielu amatorów tego tańca. Przedewszystkiem trzeba poznać i potem ściśle trzymać się kilku ważnych zasad: 1. Regularność ruchów musi być doskonała. 2. Wszystkie one zaczynaja się od bioder. 3. Kolana należy zwolnić od oporu mięśni. 4. Podczas tańca, gdy nie wykonujemy ruchów obrotowych, łokcie trzeba trzymać przy ciele, a przedramiona odchylone w bok (vide fot. III).

Rozpoczynając naukę, musimy się postarać o niezbędne rekwizyty. Są one niedrogie i nieskomplikowane: 1. Metronom dla mierzenia rytmu (z braku tego przyrządu wystarczy budzik, który zastąpi go swem regularnem tik-tak). 2. Kilka płyt gramofonowych z wybitnie rytmicznymi foxtrotami. 3. Pantofle na niskich obcasach. 4. T. zw. klakietki, czyli płytki metalowe, które umieszcza się na podeszwach pod palcami, by uzyskać akustyczny efekt przy „stepowaniu", a które nabyć można w każdym sklepie z artykułami metalowymi (vide rys. A).

Zaopatrzeni w te rekwizyty, rozpoczynamy naukę:

Pierwsza figura: przy każdem uderzeniem metronomu przestępujemy z nogi na nogę. — Początkowo obcasy nie dotykają podłogi. — Ćwiczenie to należy wykonywać bardzo lekko, rozluźniając jaknajbardziej mięśnie obu nóg (vide rys. B).

Druga figura (vide rys. C): ćwiczymy na lewej nodze naprzód dwa krótkie, suche uderzenia palcami o posadzkę (1 i 2), potem niemal równoczesne uderzenie obcasem (3). Te same ruchy wykonuje następnie druga noga (vide fot. I).

Trzecia figura: ćwiczymy ruchy z figury drugiej na palcach, na dwa pas na każdej nodze, przyczem na drugie pas spoczywa na podłodze kolejno stopa nogi odpoczywającej.

Czwarta figura: ćwiczymy ruchy, jak w trzeciej figurze, ale wykonywane tak, jak przy skakaniu przez linkę (dwa uderzenia palcami o podłogę). Zanim lewa noga nie uderzy po raz pierwszy, nie wolno podnieść nogi prawej (i naodwrót). — Ruchy coraz bardzej przyspieszamy (vide rys. D i fot. IV).

Piąta figura: klasnąwszy w dłonie, uderzamy stopami płasko o posadzkę (styl murzyński) na dwa pas, wedle rytmu foxtrota.

Szósta figura: wykonujemy skok na lewej nodze i zaraz potem jedną czwartą obrotu w lewo, skręcając najpierw ciało w biodrach (vide fot. II). Następnie wykonujemy skok na prawej nodze i jedną czwartą obrotu w prawo w tył. Zwracać bardzo uwagę na rytm!

Siódma figura: rozpoczynamy jak w drugiej figurze, przyczem jednak drugie uderzenie palcami wykonujemy wtył (vide fot. III), a trzecie kładąc stopę płasko na posadzce (vide fot. V).

Ósma figura: stojąc na palcach jednej nogi, uderzamy o posadzkę palcami drugiej raz w bok, a raz wtył, na dwa pas.

Jeżeli takie ćwiczenia was bawią, powtarzajcie je pilnie od początku, pamiętając jednak stale o tem, że całe ciało wasze musi się harmonijnie układać podczas tańca. Niewiadomo, czy przez te ćwiczenia zostaniecie „asami" tanecznego kunsztu; w każdym jednak razie ruchy wasze, nawet w życiu codziennem, nabiorą giętkości i wdzięku. O jednem jeszcze nie zapominajcie: trzeba „stepować" koniecznie... z uśmiechem!

Ginger Rogers.











Powyżej: Pięć zasadniczych figur stepa w wykonaniu słynnej tancerki Ginger Rogers.



Członkinie „Falange Espagnola des las Jons".
Presse Photo — Berlin.



Jedna ze scen dramatu Alberta Steffena „Tragedja Pokoju", wystawionego w Bazylei. W paryskiem mieszkaniu prezydenta Wilsona (wiosna 1919) obradują (od lewej): Woodrow Wilson, za nim stojący Clemenceau, Lloyd George i Wiktor Orlando. *Fot. Wide World — Londyn.*

Poniżej: Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia wre życie na farmach, hodujących wielkie stada indyków...
Fot. Keystone — Berlin.



Poniżej: Do filmu „Melody for Two" wybór girlsów odbywał się na podstawie wzoru, sprawdzającego wymagane od statystek proporcje postaci. *Fot. Polonsky — Hollywood.*



— Hallo — panie Henryku — co tam słychać w świecie?
— Blokada...
— Acha, czytałam o tem w gazecie — mają zatapiać wszystkie statki, jakie płyną do Hiszpanji...
— Ale nie — ja mówię o blokadzie uniwersyteckiej...
— Acha... o blokadzie w dzielnicy uniwersyteckiej... rozumiem pana...
— Pani się ciągle myli — ja mówię o naszych krajowych uniwersytetach. Im chodzi, żeby Żydzi siedzieli osobno...
— Przecież w Hiszpanji niema Żydów...
— Panno Halino — pani jest niemożliwa — ja mówię o naszych krajowych wyższych uczelniach. Młodzież urządziła strajk okupacyjny i nie chce wyjść.
— A władze uniwersyteckie?
— Młodzież nie chce wyjść, a władze znalazły się w sytuacji bez wyjścia. Narazie zaalarmowano straż pożarną...
— Co, uniwersytet się pali?
— Niee, tylko żeby motopompy przyjechały... z zimną wodą...
— O jej, imponuje mi pan... w Hiszpanji to oblewają się w dzielnicy uniwersyteckiej gorącą oliwą...
— Pani ciągle tylko z tą Hiszpanją...
— Bo mi imponują te kobiety, które walczą...
— Niema się czemu dziwić — w każdej wojnie domowej — kobiety są stroną walczącą...
— Panie Henryku — a co słychać pozatem?
— Rozdawano nagrody Nobla... doktór Klein dostał nagrodę za wynalezienie środka przeciwko rakowi...
— I co, skutkuje to?

HALLO! HALLO!

Czy mówi się dalej?

— W każdym razie można go spokojnie polecać... ani pacjentowi, ani rakowi nie zaszkodzi...
— A jakie tam filmy grali teraz u was?
— No, byłem na „Panu z miljonami"... W Berlinie grają „Pan bez miljonów" — w głównej roli występuje minister skarbu — Niemcy są tak biedne, że muszą przez nasz korytarz jeździć „na gapę"... Nie mają czem zapłacić za tranzyt...
— To rzeczywiście smutne...
— Pozatem Niemcy zaprotestowały przeciwko przyznaniu nagrody pisarzowi pacyfistycznemu Ossietzkiemu.
— Dlaczego?
— Zupełnie słusznie... jak można przyznawać nagrodę pokoju pisarzowi, który niepokoi Niemcy...
— Acha... a co słychać w krajowej literaturze?...
— Będzie sąd PAL-u nad Rzymowskim...
— A co on takiego zrobił?
— Widzi pani, to jest taki pisarz, który lubi przy jednym płomyku upiec dwie pieczenie... ale teraz chodzi o inną rzecz... wogóle ci nasi akademicy... Kadenowi zarzucają, że nie odpisuje na ważne listy, a znowu Rzymowskiemu zarzucają, że odpisuje...
— Na listy?...
— Nie, że odpisuje z Russela...
— A co słychać w polityce europejskiej?
— W Hiszpanji zrealizowano jedno z haseł lewicowców.
— Jakie hasło?
— Armje i floty wszystkich krajów łączcie się...
— A jak długo może to potrwać?
— *Trzy minuty... czy mówi się dalej?*
— Nie, w każdym razie trochę dłużej...

Mikrofon.

ŚWIĘTY SKARABEUSZ

Jednym z najciekawszych przedstawicieli świata owadów w obszarze śródziemnomorskim, znanym zwłaszcza dobrze z Egiptu, jest święty skarabeusz, zwany też poświętnikiem czczonym (Ateuchus sacer). Interesujące jest życie tego chrząszcza i zadziwiająca jego troska o potomstwo.

W pobliżu pasących się trzód bydła i owiec roi się od poświętników. Zewsząd zlatują się tłumnie z głośnem brzęczeniem, gdyż obecność zwierząt na pastwisku zwiastuje im smaczną ucztę. Niewybredne jest pożywienie tych owadów, lecz takie już są ich upodobania.

Szeroką głową, której półkolista tarcza nacięta jest w postaci sześciu zębów, rozkopują znaleziony pokarm, ćwiartują go na części, odrzucają niepotrzebne, zgrabiają przydatne i pomagając sobie przednimi, rozpłaszczonymi odnóżami, formują gałkę, początkowo małą, która wzrasta w miarę nieustającej pracy głowy oraz nóg i osiąga wreszcie wielkość jabłka, niekiedy zaś nawet rozmiarami swymi dorównuje pięści. Niby rzeźbiarz, który modeluje glinę, uzyskując pożądany kształt, ostatnią parą swych łukowato zgiętych nóg, nadaje poświętnik gałce kulistą postać. Żmudna jego praca połączona jest najczęściej z wielkiemi trudnościami. Gdy kulka jest już wykończona, szuka skarabeusz bezpiecznego miejsca, w którym mógłby ją ukryć. Obejmuje więc kulkę tylnemi nogami, przytrzymując ją silnie, popycha ją i toczy, posuwając się tyłem, niby rak.

Często stacza się ze swym drogocennym ciężarem, lecz niezrażony niepowodzeniem podejmuje trud na nowo, nieraz i kilkanaście razy. Zdarza się, że na zmagającego się z trudnościami chrząszcza, czyha po drodze jakiś darmozjad, który „tanim kosztem”, bez pracy, chciałby zdobyć już gotowy smaczny kąsek. Rabuś czeka stosownej chwili dla wydarcia towarzyszowi jego cennej kuli. Niekiedy znienacka wychodzi z ukrycia i gwałtownem uderzeniem wytrąca kulę. Zanim oszołomiony właściciel spostrzeże, co się stało, umyka z nią, jak może najszybciej. Czasem złodziej zostanie schwytany, częściej jednak uchodzi bezkarnie ze zrabowanym łupem. Zdarza się, że przygodny chrząszcz używa podstępu i pod pozorem udzielenia pomocy przy toczeniu kuli, wykorzystuje nieuwagę jej właściciela i porywa kulę. Zwykle jednak przychodzi do ostrej walki. Ciała owadów zwierają się ze sobą w pojedynku aż trzeszczą ich twarde pancerze. Niby rycerze w czarnych zbrojach prowadzą zażarty bój, to padają, to znowu się podnoszą i tak długo mierzą swe siły póki mocniejszy nie zwycięży. Nie rzadko walka kończy się porażką prawowitego posiadacza kuli. Napastnik bowiem siada na szczycie kuli i stamtąd zadaje silne razy. Na zajętym stanowisku broni się zaciekle, aż wreszcie wyczerpany właściciel kuli ustępuje z placu boju.

Jeżeli uda się skarabeuszowi dojść do bezpiecznego miejsca, wykopuje w ziemi, zwykle piaszczystej, norkę dość obszerną, aby mogła pomieścić kulę. W tej podziemnej spiżarni ukrywa cenny przysmak, którym będzie się mógł raczyć w spokoju, nienapastowany przez współtowarzyszy.

Gdy do pracującego poświętnika przyłączy się samiczka, powstaje „kula miłości” ich wspólne arcydzieło. Zakochana parka chrząszczy toczy ją przed sobą w dogodne i bezpieczne miejsce. Tutaj wykopują obszerną norkę, do której samiczka wtacza swój drogocenny skarb. Teraz gorliwie zaczyna pracować. Ugniata kulkę, gładzi ją i klepie, formując tak długo, póki nie nada jej gruszkowatego kształtu. Gdy już wszystko gotowe, w zwężonej części gruszki składa jajeczko, obszerna zaś komora stanowi jakgdyby spiżarnię, wypełnioną zapasami, z których czerpać będzie pożywienie żarłoczna gąsienica. Podziwiać należy instynkt owada, który kieruje jego pracą i jak najlepszemu budowniczemu każe obrać dla swego gniazda postać kulistą, która przy najmniejszej powierzchni posiada jak największą objętość. Po spełnieniu tego obowiązku, zasklepia samiczka otwór gruszki i opuszcza norkę, zasypując do niej wejście.



Na lewo: Para skarabeuszy tocząca kulę do swej „spiżarni”



Powyżej: Skarabeusz z rozpostartemi skrzydłami wykuty w kamieniu.

Poniżej: Kamienny skarabeusz egipski ozdobiony hieroglifami.



Gdy z jajeczka wylęgnie się gąsienica, pożera ściany swego własnego domu, po kilku tygodniach ulega przedziwnej przemianie w nieruchomą poczwarkę, która niby skamieniała mumia spoczywa w sarkofagu tak długo, aż znowu ulega przedziwnej przemianie na doskonałego owada. Młody owad nie odrazu wygląda tak jak jego rodzice. Jego głowa, nóżki i tułów są barwy ciemno-czerwonej, pokrywy są przeźroczyste i lekko żółtawe, odwłok jest biały. Dopiero po upływie miesiąca pancerz twardnieje i staje się hebanowo-czarny. Młodziutki chrząszcz opuszcza swe gniazdo zwykle w porze deszczowej, gdy wilgoć ułatwia mu rozwalenie ścian domu, nieraz jednak, gdy trwa posucha, jego dotychczasowe mieszkanie, zapewniające mu bezpieczeństwo może stać się dla niego grobowcem. Wyczerpany daremnymi wysiłkami rozbicia twardej skorupy, ginie biedny więzień z braku powietrza i głodu. Kolebka, w której się urodził, staje się zarazem jego sarkofagiem.

Zjawisko toczenia kuli przez skarabeusze obserwowali od dawna starożytni Egipcjanie. Równocześnie dzień w dzień patrzyli jak na wschodniej stronie nieba ukazuje się złocista kula słoneczna, aby zagasnąć wieczorem na zachodzie. Nic dziwnego, że, skłonni do kultu dla sił przyrody i rozmaitych zwierząt, nadali swemu bóstwu słońca podobieństwo skarabeusza, toczącego kulę po niebie. Chrząszcza tego czcili jako świętego. Uchodził on za symbol siły twórczej „kuli miłości”, która kryła w sobie nieruchomą poczwarkę, podobną do balsamowanych przez nich mumji. W przemianie na pełnego życia chrząszcza, widzieli wyobrażenie zagadki życia i śmierci. Stąd też powiększone wizerunki skarabeusza kute w kamieniu, znalazły się w świątyniach i sarkofagach, wyryte zaś w drogich kamieniach noszone były jako amulety, lub używane zamiast pieczęci.

W rzeczywistości starożytni Egipcjanie nie znali dobrze życia tego chrząszcza, nie wiedzieli o tajemnych przemianach jakim ulega, zanim stanie się doskonałym owadem. Sądzili też, że skarabeusz wylęga się z kuli, którą przed sobą toczy. Upłynęły długie wieki, a uczeni nie mogli rozświetlić zagadki życia tego ciekawego chrząszcza. Udało się to wreszcie znakomitemu francuskiemu przyrodnikowi. Jan Fabre był tym, dla którego życie i rozwój poświętnika przestały być tajemnicą.

Według ostatnich amerykańskich badań archeologicznych wizerunki skarabeuszy kute w kamieniu można uważać za najstarszą formę dzienników. Z zapisków na nich zamieszczonych wynika, że w tej formie zawiadamiał faraon poddanych o ważniejszych wydarzeniach na swym dworze. Między innymi znaleziono na nich wzmianki o weselu władcy oraz polowaniach i odniesionych na nich sukcesach. Niekiedy zaś skarabeusze owe, niby medela, ofiarowywał król zasłużonym poddanym.

Dr. Z. M.

DREYSÓWKA

ZYGMUNT JORDAN

wspomnienie myśliwskie

Dziś ta szafa zdobi mój skromny pokoik; wtedy stała w gabinecie mego ojca, a zbadanie jej wnętrza było dla nas, młodych — marzeniem rzadko i tylko częściowo dostępnem.

Ogromna, cała rzeźbiona, kusiła przez szyby rzędem dubeltówek i sztucerów, starych i nowszych, od dawnych pistonówek począwszy — skończywszy na automacie kulowym. Pogięta szabla z pod Samosierry krzyżowała się z wąską, prostą szpadą z kampanji węgierskiej, jakieś prastare groty od lanc, wykopane z ziemi, rogi myśliwskie, rożki na proch na pięknych, zielonych sznurkach i cała moc dziwnych przyrządów, tajemniczych maszynek i kluczy, jakich dawni myśliwi używali do pistoletówek. Wszystko to stanowiło przedmiot podziwu i zaciekawienia i było magnesem, trzymającym nas nieraz długo przy szafie z nosami, rozpłaszczonemi o szyby i oczami, wlepionemi w ciemne wnętrze.

Ojciec nie kwapił się z otwieraniem jej w naszej obecności. Zresztą nic dziwnego, bo pytaniom nie było wtedy końca. Mój brat chwytał róg i próbował zagrać, czego bardzo nie lubiałem i co napawało mnie strachem. Ale wychodziły tylko przeokropne ryki i zgrzyty, na które Ojciec reagował wyrwaniem mu trąby z ręki. Tedy uspokojony, sięgałem po jakąś maszynkę do naboi i próbowałem jej działania na mahoniowym blacie stołu, a brat mój repetował raz za razem karabin Colta, co doprowadzało Ojca do rozpaczy, więc pospiesznie odbierał nam owe narzędzia chińskich tortur i zamykał szafę.

Na następną okazję trzeba było długo czekać...

— — — — — — — —

Wojna, jak wszędzie, tak i w szafie zrobiła trochę spustoszenia. Przerzedził się szereg błyszczących luf, pozostała tylko cenniejsza broń, którą na czas inwazji rosyjskiej zakopano do ziemi.

Dziś stoją szeregiem stare weterany, połyskując w promieniu jesiennego słońca, co przedarł się przez firanki, zagrał na klingach szabel, wykrzesał z mosiężnej trąbki snop złotych iskier, aż zeszedł niżej i usiadł na dywanie, wśród ognistych barw wschodnich, rzucając wkoło gorące refleksy. Jest cicho, leniwo i dobrze. Błękitne smugi dymu z papierosa wiją się i skręcają w jakieś fantastyczne sploty, aż je ciąg powietrza chwyta, rozplątuje i porywa przez okno na dwór. Jakieś stare historje przychodzą na pamięć, sprawy, związane z tą szafą i jej mieszkankami, długolufemi strzelbami, które tyle dzieliły radości i rozczarowania z młodem sercem myśliwskiem...

Dreysówka... Jak to było z Dreysówką...?

Tu gdzieś w szufladzie biurka, pomiędzy różnemi papierami musi być ten pergamin... Jest! Oto ów sławny bill, który tak skutecznie podziałał na poprawienie mojej opinji myśliwskiej.

Kawałek starego, pożółkłego pergaminu z kolorowym herbem i złotemi inicjałami, zapisany wyblakłem, gotyckiem pismem, wygląda, jak jakiś prastary dokument.

Ale tylko papier jest stary. Wydarliśmy z jakichś odwiecznych aktów. Herb i inicjały — to zwykłe farbki akwarelowe Karmańskiego, a wyblakłe pismo — to poprostu zielona farba, zmieszana z atramentem...

To dosyć dawno było. Blisko dwadzieścia lat temu. Zaczynałem wtedy stawiać pierwsze kroki myśliwskie, ale strzelałem nienajgorzej, jak na szesnastoletniego żółtodziuba, cóż, kiedy przeszkodą w osiągnięciu sukcesów i jakiej takiej sławy myśliwskiej była... Dreysówka!

Była to stara strzelba, dziwaczna i śmieszna, niesamowicie na bok się otwierająca, a naboje do niej były z miękkiego papieru, zawiązywane na końcach nitką, jak woreczki i wymagały specjalnych przybitek z blaszanemi wydrążeniami, które miały rzekomo, a może i naprawdę stanowić o celności strzałów. Tych przybitek brakło, a że nigdzie nie można było dostać takich przedpotopowych specjałów, używano zwyczajnych, filcowych. Wpływało to bardzo ujemnie na siłę strzału, jak mi tłumaczył brat. Mojem zdaniem było zupełnie inaczej: poprostu strzelba źle biła...

Tymczasem, jak na złość, Ojciec częstował mię właśnie Dreysówką na każde polowanie, choć z szafy uśmiechały się dwie „teszinerówki", angielska bezkurkówka i różne inne strzelby, bijące, jak złoto. Poza tem zawsze sam robił mi naboje i — niewiadomo dlaczego — zawsze za słabe...

Rezultat był ten, że na polowaniach zające i lisy przechodziły obok mnie bezkarnie, o ile nie trafiły mi prosto pod nogi... Albo zlekka naszpikowane śrutem padały dopiero po kilkuset krokach.

Szalałem z bezsilnej złości. Zaklinałem się, że nie pójdę na żadne polowanie z tym „starym gruchotem", ale wkońcu zawsze zwyciężała żyłka... i znalazłszy się na stanowisku próbowałem na nowo.

Aż gdy raz w kniei w jednym miocie puściłem lisa i trzy zające, a Dreysówka kilka razy znalazła się w śniegu, rzucona w pasji po każdem pudle, postanowiliśmy z bratem pomścić niepowodzenie i położyć kres wszystkiemu....

Z jakiegoś starego aktu wydarliśmy kartkę pergaminową i namalowawszy starannie herb i inicjały, napisaliśmy pseudo-starym atramentem i gotyckiemi literami tak:

„Imć Panu Kasztelanowi na Woyniczu, Sigesmundowi Jordanowi, Szczerze miłemu Panu y Dobrodzieyowi, offiaruiąc tę fuzyę!

„Z tey-to flinty, Anno Domini MDCVII w Nederlandach kowaney y k'palbie sposobioney, którą mistrz Dreyse był wypuścił, in venatiore quadam na Woynickiem państwie IWPan Hetman W. Koronny Ian Zamoyski, gdy dzika srogiego był obalił, one że I. W. Hetman z radości wielkiey podskoczył, wołaiąc: „Ha! Otóż y dzika ubiłem!" Co gdy czynił, flinta była upadła i skałkę sobie odbiła była. A iako to się stało, z boru wypadł drugi odyniec y na IW. Hetmana, srogo mrucząc, skoczył. Co widząc Imć Pan Iordan, iako, że po odbitey skałce, iuż recydywy strzału IW. Hetmanowego spodziewać się nie mógł, owego srogiego odyńca, skoczywszy, mizerykordyą ubił.

„Za co dziękuiąc, IW. Hetman, quod vitae periculum, a nawet śmierzć pewną od niego był uchylił, wdzięcznem sercem opanowan, łaskawie rozbitą y popsowaną fuzyą tegoż IMĆ Yordana obdarował, któren ią wdzięcznie przyiął y pielęgnował, a potomności swey ad aeternam eiusdem memoriam przekazał.

„Którzy synaczkowie, nic z niey ubić niemogący, a mądrego sąsiada radom folguiący, oną fuzyę, sławną y wiekiem y swoią extraordynaryiną figurą, iakiey nemo umquam na świecie nie był jeszcze widział, owi synaczkowe ią dwakroć pod samochód włożyli y dwakroć w kałuży snadnie utaplawszy, w bespieczną szafę wtrynili y proszą wszystkich pobożnych o westchnienie do nieba za iey biedną skałkę y pozostawienie iey w pokoiu wiecznym. Amen!"

Tu przychodziła olbrzymia pieczęć, na sznurku kunsztownie uwieszona i zamaszyste podpisy.

Wyzyskawszy nazajutrz rankiem moment, kiedy Ojciec leżał jeszcze w łóżku, pokręciliśmy się koło niego i nieznacznie zagadując o tem i owem, dmuchnęliśmy klucze ze stolika nocnego. Szybko wpadliśmy do gabinetu i otworzywszy szafę na broń, umieściliśmy dokument na lufach biednej Dreysówki.

Ile nas to kosztowało, aby nie skorzystać z wyjątkowej okazji i nie poszperać w szafie!... Ten jeden raz stała przed nami otworem i nikt nas nie pilnował! A karabin Colta tak ślicznie, tak groźnie chrzęścił przy repetowaniu! A szabla po dziadku była taka giętka... takby się ją przyjemnie stawiało ostrzem na posadzce i gięło... gięło..., a ona nic! Wyprostowałaby się spowrotem, jak struna...

Ale to mogło popsuć „sprawę".

Zamknęliśmy szafę i udało się klucze niepostrzeżenie odnieść na miejsce. Potem asystowaliśmy Ojcu, gdy wstał i wszedł do gabinetu.

Odrazu wzrok jego padł na zdala widoczny papier. Zabrzęczały klucze, Ojciec podszedł szybko do szafy, otworzył ją i wziął dokument. Śledziliśmy z napięciem wyraz twarzy Ojca, gotowi każdej chwili wymknąć się za drzwi.... Zrazu był zdumiony, jakim cudem w zamkniętej szafie mogło się coś wogóle dziać...

Potem zmarszczył się, ale srogi mars w miarę czytania rozcierał się, aż nakoniec Ojciec wybuchnął śmiechem, przypatrzył mi się dziwnym wzrokiem i zamknął szafę.

A ja odetchnąłem z ulgą, bo przy umieszczaniu dokumentu, w tajemnicy przed bratem, porwałem małą paczkę dymnego prochu — ot... tak... na wszelki wypadek...

Od tego dnia polowałem z doskonałą teszinerówką, a zające i lisy przestały mię bagatelizować. Starej Dreysówki już mi Ojciec nie dawał. Służyła do odstraszania wron z sadu, aż raz, naładowana przez ogrodnika za silnym nabojem, pękła z hukiem i skaleczyła w rękę niefortunnego strzelca...

DESZCZOWA SYMFONJA...
FOT. SCHERL — BERLIN.



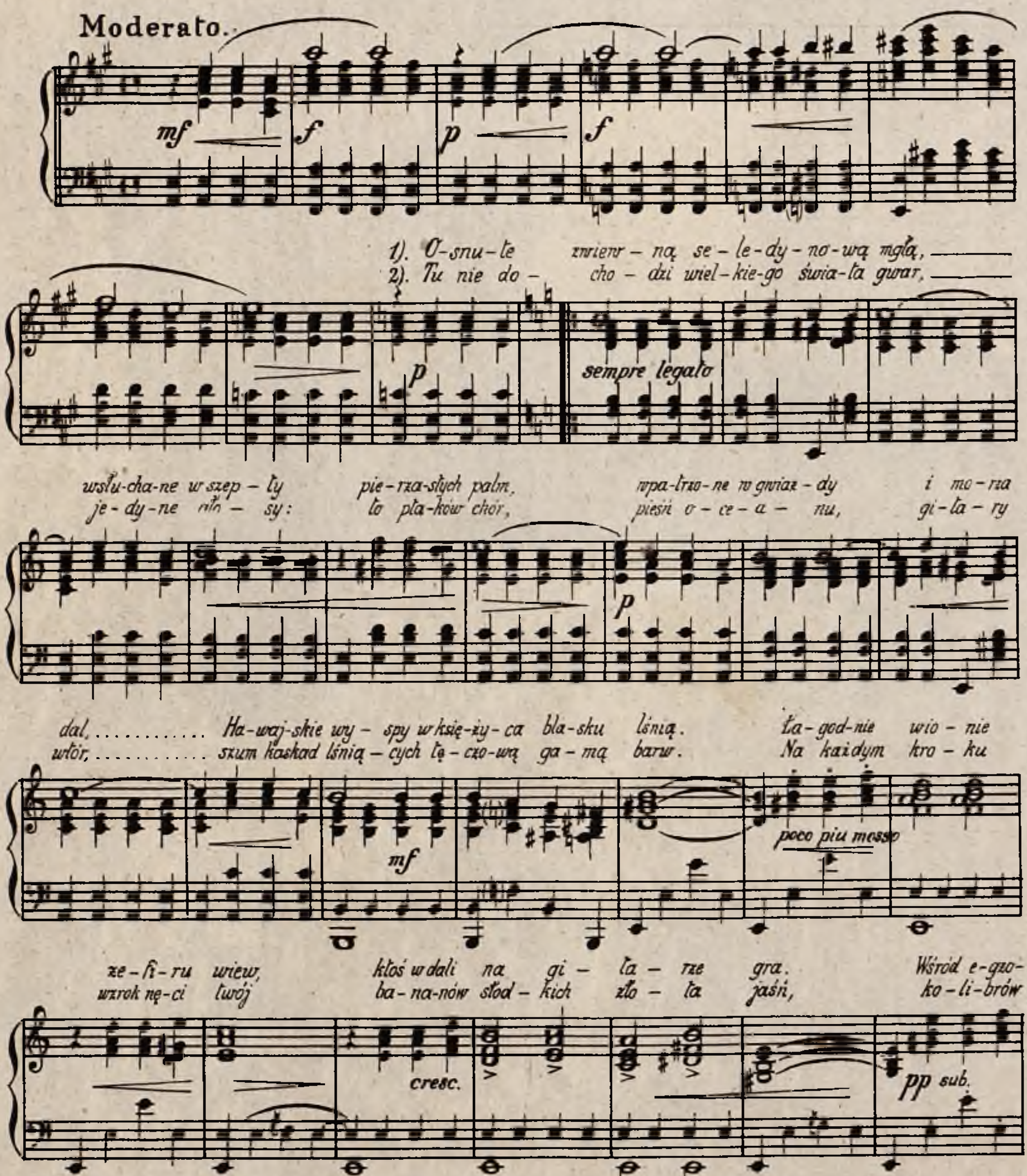
PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

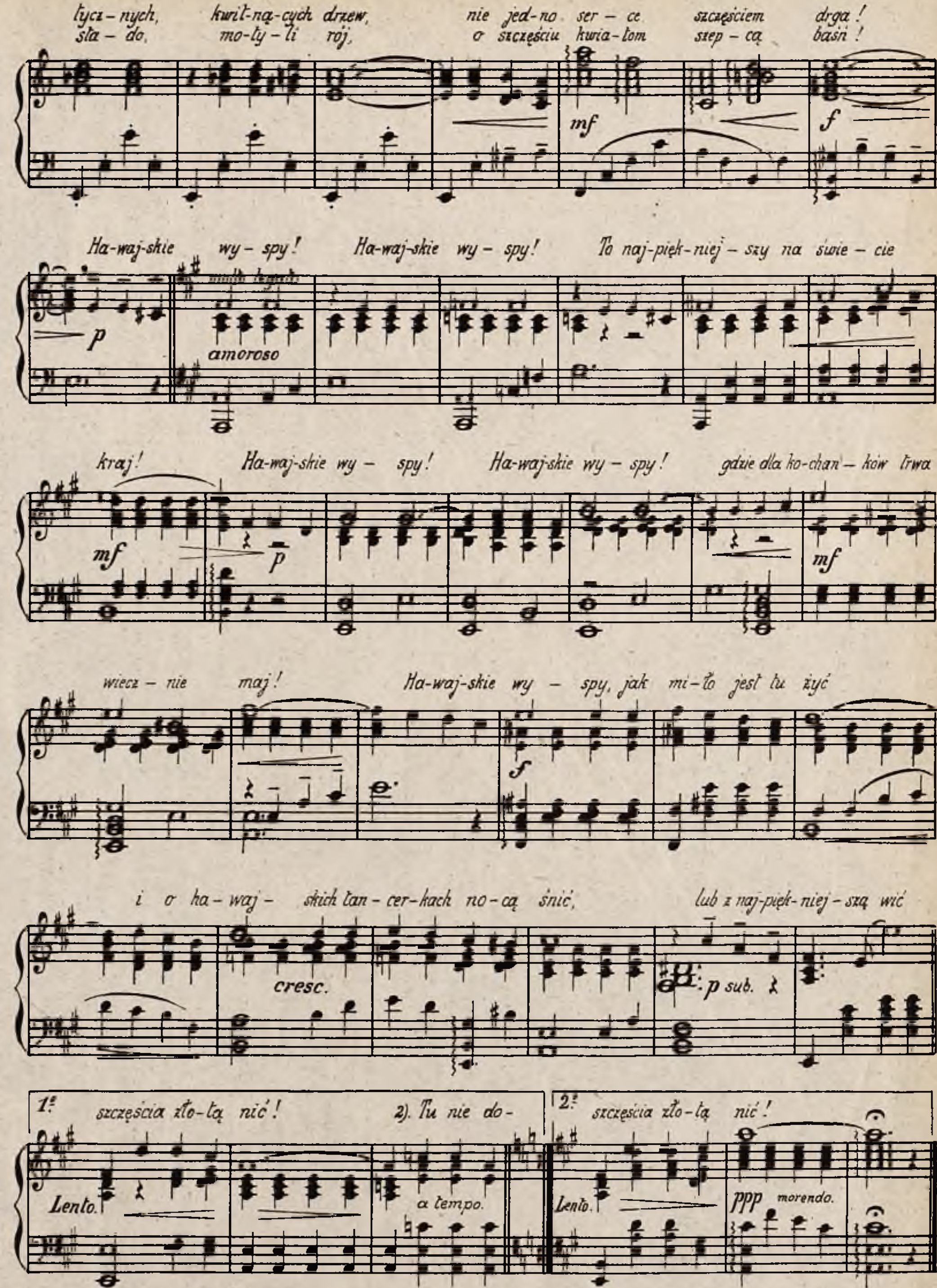
WYSPY HAWAJSKIE

SLOW-FOX

SŁOWA:
KAZIMIERZ LUBIENIECKI

MUZYKA:
ALEKSANDER PIOTROWSKI





WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE



Królowa MAROTIRI

OPOWIEŚĆ Z MÓRZ POŁUDNIOWYCH

CHARLIE

Napisał: LEONARD ŻYCKI-MAŁACHOWSKI. Ilustrował: CHARLIE.

Ciąg dalszy z numeru 47-go.

Bo też do Papiti przybywają szkunery ze wszystkich wysp: z Paumotów, z Towarzyskich, z Cooka, z Tubuai a nawet z jeszcze bardziej odległych. Te statki nieraz bywają tak przeciążone, że jest zdumiewające, iż mogą się utrzymać na wodzie. Na ich pokładach nawalono prawdziwe góry wszelkich towarów, zaś pęki bananów powiązano naokoło po zewnętrznej stronie barjery.

Pan Panetton, do którego zostałem zaprowadzony, był właścicielem jednego z największych sklepów na Tahiti. Był to sklep można powiedzieć „uniwersalny" i dostać w nim było można wszystkiego, co tylko znajduje zastosowanie na wyspach. Od puszek z konserwami do płyt gramofonowych i fotosów gwiazdorów filmowych. Pan Panetton nie był w niczem podobny do pana Lepostacią Nowozelandczyka Babbitsa, przedstawiciela jakiejś fabryki konserw. Babbits zjawiał się w Papiti regularnie co pół roku, załatwiał z Panettonem interesy, a potem siadł do baru na partyjkę. Gracz z niego był znakomity, choć bardzo niechętnie grał na większe stawki. Ale Jonkins, który już miał dobrze w czubie, porwał się tego dnia na Babbitsa, klnąc się, że go wypuści bez ubrania. Zaczęła się w ten sposób ta słynna gra, o której długo jeszcze potem opowiadano sobie na wszystkich wyspach, a w wyniku której Holender nie tylko przegrał wszystko, co posiadał, ale i w dodatku „Arabellę".

To była gra, której mój pryncypał przyglądał się ze zwykłym swoim uśmiechem, ale i z ręką na rękojeści rewolweru, gotów do wystąpień w razie jakiejś awantury. Lecz Jonkins nie porwał się do broni. Przegrana gany buszowały ponad miarę. Dom mój był zbudowany na sposób krajowy i życie, jakie w nim prowadziłem, nie różniło się od życia krajowców. Tyle, że zamiast lampy z połówki orzecha kokosowego używałem lampy naftowej i że zamiast na macie spałem w hamaku. Potrawy przyrządzał mi krajowy kucharz i nie miałem powodu do niezadowolenia.

Oprócz ryb i żółwi, których tu jest pod dostatkiem, są tu jeszcze świnie i kury, które wprawdzie mają specjalny smak z powodu żywienia się głównie orzechami kokosowemi, ale ujdą, zwłaszcza, jeżeli je upiec na sposób krajowy. To znaczy, trzeba je zawinąć na kilka godzin przed upieczeniem w liście „pao-pao" a potem upiec na rozpalonych kamieniach, zawinięte w liście i przykryte grubą ich warstwą. Pieczeń przyrzą-

longa Blondyn, szczupły i wysoki, zawsze w białym fartuchu i zawsze uprzejmie uśmiechnięty, nie lubił mówić dużo. Nie był on Francuzem, lecz Szwajcarem. Pochodził z Solury i dzięki temu pochodzeniu odnosił się z sympatją do Polaków, będąc od młodego wieku wychowanym w czci dla Kościuszki. Przyjął mnie chętnie do pracy i już tego samego dnia stałem w białym fartuchu jak i on za ladą sklepu, pilnie bacząc na skąpe ruchy pryncypała.

Tak przebyłem pięć lat.

Byłbym może przebył tam i całe życie, gdyby nie moja chęć przygód. Tahiti na codzień stało się nudne i tej nudy nie mogły rozproszyć podejmowane dla firmy od czasu do czasu wyjazdy na wyspy. Marzeniem mojem stało się kupić sobie szkuner i na własną rękę, bez żadnego pana nad sobą, obijać się po archipelagu. Składałem grosz do grosza, bo jednak taki szkuner to kosztuje kupę pieniędzy. Aż wreszcie mi się powiodło.

Przy naszym sklepie znajdował się bar, do którego uczęszczali wszyscy kapitanowie. Najczęstszym gościem bywał niejaki Jonkins, Holender, wielki pijaczyna i posiadacz jednego z najładniejszych szkunerów. Nieraz się przyglądałem tej jego „Arabelli", jak zgrabnie wjeżdżała do portu. I nieraz mu jej zazdrościłem. I trzeba, że Jonkins w dodatku lubił jeszcze grać w pokera. A im więcej był pijany, tem więcej się hazardował.

W podobnych warunkach o katastrofę nietrudno i zjawiła się ona dla Jonkinsa pod tak go oszołomiła, że wyszedł z baru cicho i z opuszczoną głową. Nikt go już więcej nie zobaczył i nikt nie umiał powiedzieć, co się z nim stało.

Na drugi dzień Babbits, który nie był żeglarzem, wystawił swą wygraną „Arabellę" na sprzedaż. Cena była wyjątkowo niska, bo i amatorów nie było wielu i w ten sposób stałem się jej właścicielem.

Początkowo starzy kapitanowie, a nawet i mój pryncypał, odnosili się bardzo sceptycznie do moich zamierzeń. Nie wyobrażali sobie, jak ja będę się spisywał jako żeglarz na zdradliwych, pełnych skał podwodnych, mielizn i raf koralowych wodach. Ale jakoś poszło. Załogę miałem wyborną, ja też coś niecoś się nauczyłem, a „Arabella" nie nadarmo była zbudowana w Clyde. Miała ona wysoką klasę, właściwą okrętom budowanym na tej stoczni. Kiedyśmy wyszli cało z jednego i drugiego huraganu, kapitanowie przestali potrząsać głowami i przyjęli mnie do swego bractwa.

Pływałem tedy aż do najodleglejszych wysp, skupując koprę początkowo na rachunek pana Panettona a potem na własny. Wtedy to zapragnąłem mieć własny dom i osiedliłem się na wyspie Perhyn. Zaprzyjaźniłem się bowiem z kacykiem tej wyspy zwanym Malolo i dzięki jego pomocy wybudowałem ładny dom i przystań dla „Arabelli".

To moje „osiedlenie się" polegało na tem, że zawijałem do swego domu raz na kilka miesięcy, przeważnie w okresie, gdy huradzona w ten sposób jest aromatyczna i napewno zdrowsza, niż przyrządzona na sposób europejski.

Nie brak również owoców i jarzyn. A więc słodkie kartofle czyli kumera, taro, chińska kapusta, banany różnych gatunków, ananasy, owoce drzewa chlebowego, wiśnie Pacyfiku, pao-pao, melony, dynie, ogórki, mangustany i gruszki „Avocado", których Europejczyk początkowo nie znosi, a potem za niemi przepada.

Często urządzałem przyjęcia dla mego przyjaciela Malolo i wtedy pojawiały się na stole — przysmak krajowców — małe, żywe rybki w specjalnym ostrym sosie. (Ja nie mogłem się do tego przysmaku przezwyciężyć).

Wyspa Penrhyn posiada niezwykły i tajemniczy fenomen. Jest nim „ogień duchów". Na środku laguny tej wyspy, (która to laguna jest bardzo duża, gdyż posiada ponad setkę mil kwadratowych objętości i jest prawdziwą „błękitną" laguną, zawdzięczając swą barwę ogromnej głębokości wody), pojawia się niekiedy ogień. Wygląda on nakształt dużego ogniska i płonie na powierzchni, czasem się lekko posuwając. Raz, płynąc mym szkunerem po lagunie, ujrzałem na własne oczy ten ogień. Postanowiłem poznać to zjawisko i popłynąłem w jego stronę. Lecz, gdy podpłynąłem do miejsca, gdzie ogień powinien się znajdować, nie ujrzałem nic. Dopiero po przepłynięciu dalej ujrzałem znów ogień, ale tym razem za sobą.

Ani Malolo, ani nikt z mieszkańców wyspy, nie mógł, czy nie chciał mi udzielić żadnych wiadomości na temat tego ognia. Spostrzegłem jednak, że wyspiarze czczą dziwne zjawisko jako istotę boską.

Pewnego razu, gdy wróciłem do „domu", by sobie trochę użyć stałego lądu, zauważyłem wielki ruch na wyspie. Dziewczęta plotły girlandy różnobarwnego kwiecia, starsze „damy" skubały ptactwo, goniły kwiczące prosięta i skrobały ryby, które przynosili z łodzi mężczyźni. W wielkich naczyniach przygotowywano wino z kwiecia palmy kokosowej, słowem szykowała się jakaś wielka uczta

Na moje powitanie zjawił się jak zwykle Malolo i objaśnił mnie, co to wszystko ma znaczyć. Oto przybywa kapłan z jednej z oddalonych wysp i będzie celebrował doroczne uroczystości dla czcicieli świętego ognia. Jakoż i przybył jeszcze tego samego dnia wielkim „katamaranem" (łódź krajowców) i z jego przybyciem rozpoczęło się święto, które trwało trzy dni. Tańczono, śpiewano i ucztowano przez cały ten czas. Tymczasem kapłan kazał ułożyć stos drzewa wysoki na osiem stóp, nakryć go kamieniami i ziemią i podpalić. Płonął ten stos przez całe trzy dni i przez ten czas nie mogłem się od nikogo dowiedzieć, jakie jest jego przeznaczenie.

— Poczekaj Kuarti (tak wymawiano moje nazwisko Kucharski) — odpowiadał nagabywany Malolo — zobaczysz.

Uzbroiłem się tedy w cierpliwość i czekałem, bo nic innego nie pozostawało do zrobienia. Na trzeci dzień wieczorem kazał kapłan odrzucić ziemię, przykrywającą stos. Kamienie były rozpalone prawie do czerwoności. Mieszkańcy całej wyspy zgromadzili się naokoło stosu i na skinienie kapłana rozpoczęli jakąś uroczystą pieśń. Kapłan, stary, suchy człowiek, o niezwykle przenikających oczach, w pewnej chwili wszedł bosemi nogami na rozpalone kamienie i począł się spokojnie po nich przechadzać. Było to dla mnie czemś niepojętem. Stos był przecież tak gorący, że niepodobna było nawet stać w pobliżu A tymczasem kapłan chodził sobie spokojnie po rozpalonych kamieniach. Potem zawołał jednego z wyspiarzy i kazał mu iść za sobą.

Ten wszedł i przeszedł dwukrotnie po rozpalonych kamieniach. Gdy zszedł, podbiegłem do niego i obejrzałem jego stopy. Ani śladu oparzenia. Kapłan, ujrzawszy moje zdumienie, zawołał na mnie i kazał wejść na stos. Proszę sobie wyobrazić moje położenie! Z jednej strony widziałem, że dzięki jakimś niezrozumiałym sztuczkom kapłan i wyspiarze spacerują po gorących kamieniach bez najmniejszych obrażeń. Ale z drugiej strony nie byłem bynajmniej przekonany, że mnie się coś podobnego uda. Bałem się, ale wstyd mi było do tego się przyznać i pomyślawszy sobie mądre staropolskie przysłowie: raz kozie śmierć — wszedłem na stos.

I o dziwo! Nie czułem najmniejszego bólu. Gorąco było takie, że spociłem się jak mysz, a w stopach czułem jakby wyładowania elektryczne. Doszedłem do końca stosu i zeskoczyłem. Nie miałem odwagi przejść tej drogi spowrotem, chociaż kapłan mnie do tego zachęcał Na nogach nie znalazłem ani śladu oparzelizny. Do dziś dnia nie umiem sobie wytłumaczyć tego zjawiska, ale że się tu nie ma do czynienia z oszustwem, może pouczyć przykład pewnego Anglika, który podejrzewając szwindel, wskoczył bez zezwolenia kapłana bosemi nogami na stos. W rezultacie tak się okropnie poparzył, że musiał dwa lata leżeć w szpitalu i ledwie uratował nogi od amputacji.

Na drugi dzień kapłan odjechał obdarzony przeze mnie hojnie i żegnany śpiewem swoich wiernych.

Zaledwie kapłan odjechał z wyspy, wpadł do mnie Malolo. Twarz jego płonęła radością i widać było, że nie może wytrzymać, żeby się nią ze mną nie podzielić. Lecz ostrożnie i dyplomatycznie zaczął rozmawiać ze mną o interesach, o tem, że cena kopry spada z roku na rok, że palmy nie dają tyle orzechów, co dawniej, a wkońcu zapytał, dlaczego nie zajmuję się połowem pereł. Odpowiedziałem mu miejscowem przysłowiem, że żółw nie wspina się po drzewach i dodałem w formie objaśnienia, że nawet gdybym się znał na tym interesie, to i tak byłoby mi niesłychanie trudno, gdyż ławice perłopławów tak już zostały spustoszone przez rabunkową gospodarkę białych, że byłoby tylko stratą czasu i pieniędzy usiłować coś w nich znaleźć. Tem bardziej, że perła potrzebuje kilkudziesięciu lat dla ukształtowania się.

Malolo przyznał mi całkowicie rację. Spytał jednak, czy nie słyszałem o tabu na Marotiri.

Odparłem, że zaledwie z map żeglarskich wiem, że Marotiri istnieje Pozatem nic o tej wyspie więcej nie wiem, gdyż leży ona tak daleko od wszelkich dróg, że nie przychodziła mi nigdy do głowy chęć, by się z nią bliżej zapoznać. Ponadto słyszałem, że morza w tamtej okolicy są zdradliwe i pełne raf podwodnych. Ryzykować zaś „Arabelli" nie miałem zamiaru.

— Marotiri — podjął wątek rozmowy Malolo — była kiedyś znana ze swych wybornych pereł. Lecz te perły sprowadziły nieszczęście na jej mieszkańców. Przed stu laty biali korsarze najechali wyspę, zabili dużo mężów, a reszcie kazali skakać w głąb i wydobywać dla nich muszle z perłami. Wielu z tych nurków nie wyszło już na świat z morskich głębin, widocznie zatrzymały ich tam złe bóstwa, a wielu z tych co wypłynęli na powierzchnię pomarło z wysiłku i wyczerpania. Lecz i białym grabieżcom nie wyszły na dobre ich występki. Ich okręt rozbił się na rafach i żaden z nich nie uszedł z życiem. Od tego czasu kapłani rzucili tabu na lagunę w Marotiri. Nikomu nie wolno nurkować tam i szukać perłopławów.

— Więc cóż z tego?

— Wielki Kahuna, którego moc przezwycięża palącą moc ognia, powiedział mi, że tabu na Marotiri zostało zniesione i przepowiedział, że spotkają nas bogactwa, jeżeli nie obrazimy bóstw opiekuńczych wyspy.

— Jakto nas?

— Mnie i ciebie, Kuarti Ja nie mam szkunera i nie umiałbym sprzedać pereł. Ty jesteś biały i ty wiesz więcej ode mnie. No i my tobie ufamy.

Muszę tu dodać, że mój przyjaciel Malolo nie jest bynajmniej „dzikusem", za jakiego gotówby go ktoś uważać. Przeciwnie, zna on angielski i francuski, czytuje gazety i książki i ma wiadomości w każdej dziedzinie. Chociaż tęskni, jak wszyscy polinezyjczycy, do dawnych dobrych czasów, kiedy jeszcze nie było białych i kiedy jego lud żył szczęśliwy na wyspach, nie znając żadnych chorób i plag, to jednak zna wartość pieniędzy. A perły to przecież dużo pieniędzy. Jeszcze do dziś dnia pamiętają wszyscy znalezienie przez Donagana wspaniałej perły na wyspie Taukurze. Donagan dostał za nią ciężkie pieniądze i dziś mieszka sobie we własnym domu przy najpiękniejszej ulicy w Honolulu.

Owszem, Malolo znał wartość pereł.

Znałem ją także i ja i propozycja Malolo wprowadziła mnie w stan podniecenia. Może rzeczywiście czeka mnie na tej nieznanej wyspie bogactwo Jeżeli przez sto lat nikt nie wydobywał tam pereł to może naprawdę niejedna drogocenna kulka leży sobie spokojnie na łonie perłopława, czekając aż ją ktoś wydobędzie na świat, by zdobiła szyję bogatej miljonerki.

Nie stawiałem więc już żadnych zastrzeżeń i omówiłem z Malolo szczegóły. Ja dawałem szkuner — Malolo zaś zaprowiantowanie i dwóch znakomitych nurków. Dziesięć procent wartości wydobytych pereł miało iść na rzecz kapłana.

Mapy żeglarskie, dotyczące mórz południowych, dalekie są jeszcze od doskonałości. Nie każda wyspa znajduje się na niej wciągnięta, nie mówiąc już o niebezpiecznych rafach i mieliznach. To też żeglowanie wśród tamtejszych archipelagów jest niebezpieczne i trudne i czasem tylko instynktowi tuziemca-sternika raczej niż mapom należy zawdzięczać całość statku i własnej skóry.

Jednakże chociaż Marotiri znajduje się na owych mapach, to jednak jej położenie nie

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Nie czułem najmniejszego bólu...

W pracowniach znanych artystek

Zofja Węgierko

Nazwisko Zofji Węgierkowej zajmuje dziś, — nie ulega to wątpliwości, — jedno z naczelnych miejsc w artystycznem życiu stolicy. Stanowisko to jest tem zaszczytniejsze, iż zdobyte zostało przez przedstawicielkę płci „słabszej", w dziedzinie zupełnie nowej, szukającej jeszcze dróg wypowiedzenia się, t. j w nowoczesnej dekoracji teatralnej. Wszakże Zofja Węgierkowa była pierwszą kobietą, zaproszoną przez naczelną scenę polską, Teatr Narodowy w Warszawie, do zaprojektowania dekoracyj. Należy przy tem pamiętać, jak szerokie i wszechstronne wymagania stawia artyście ten rodzaj sztuki. O ile do niedawna jeszcze dekorator teatralny mógł być wyłącznie artystą-malarzem, o tyle dziś, w dobie dążenia do zarzucenia dekoracyj malowanych na jednej płaszczyźnie na korzyść dekoracji plastycznej, „wypukłej", wymaga się od dekoratora o wiele



Powyżej: Dekoracje do sztuki Schillera „Intryga i miłość", kompozycji Zofji Węgierkowej. Fot. St. Brzozowski — Warszawa.



Znana artystka i dekoratorka teatralna p. Zofja Węgierkowa.



Powyżej: Wysoce pomysłowe dekoracje stworzyła Zofja Węgierkowa w sztuce „Był sobie więzień". Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

więcej jeszcze umiejętności. Musi być on po części architektem, po części malarzem, winien znać doskonale stolarkę, tapicerstwo, właściwości poszczególnych materjałów, z których buduje się dekoracje, a pozatem wszystkiem, o ile projektuje też kostjumy, dobrym krawcem. Zofja Węgierkowa była pierwszą dekoratorką w Polsce, która zwróciła uwagę na to, iż istnieje związek ścisłej zależności między dekoracją a kostjumem, między barwą jednego i drugiego, a nawet i barwą rekwizytów. Zestawmy dla przykładu olbrzymią rozpiętość prac, jakie pamiętamy z dotychczasowej karjery artystycznej p. Węgierkowej: projekty kostjumów stylowych z dawnych epok (kostjumologja i krawiectwo), dekoracja, wyobrażająca yacht, stojący na kotwicy na pełnem morzu (architektura), lub wreszcie rozwiązanie następującego oryginalnego założenia: do sztuki w czterech aktach skomponować cztery dekoracje, a każdą z nich, w całości w innym materjale — w ceracie, blasze, suknie i aksamicie (precyzyjne materjałoznawstwo). Pamiętając, z jaką lekkością i czystością barw rozstrzyga artystka zawsze wszystkie tym podobne zagadnienia, musimy przyznać, iż pozycja zajęta przez p. Węgierkową należy się Jej zupełnie słusznie.



„Owocobranie" — panneau dekoracyjne Zofji Węgierkowej. Photo-Plat — Warszawa.

Nieraz pociągała mnie myśl, by ujrzeć artystkę w czasie pracy, w pracowni. Gdzież jednak znajduje się pracownia pani Zofji? Artystka sama nie umie dać konkretnej odpowiedzi na to pytanie:

— Adres mojej pracowni? — tłumaczy mi — to teatr. A który? Raz ten, to znów inny. Zależy to od tego, gdzie przygotowuję dekoracje do nowej premjery. Obecnie pracuję w pracowni kostjumowej Teatru Polskiego, nad kostjumami do jednej z najbliższych premjer w tym teatrze.

— W takim razie odwiedzę Panią w Teatrze Polskim. Czy można?

— Ależ proszę bardzo! — słyszę uprzejme zaproszenie.

Poprzez stosy starych i nowych dekoracyj i kulis teatralnych, wśród których mimo porannej pory uwija się sztab pracowników, malarzy i tapicerów, dostaję się do pracowni kostjumowej. Pani Zofja Węgierkowa udziela wskazówek krawcom i krawczyniom, studjuje i przymierza.

— Jakże się to stało — zapytuję Panią Zofję, — że Pani, będąc artystką-malarką, tak dobrze zna się na krawiectwie?

— Wszechstronne poznanie tego działu pracy — tłumaczy artystka — jest dla mnie

Dokończenie na str. 31-ej.



POTRAWY STU NARODÓW

na wystawie gastronomicznej w Berlinie

Trzeba przyznać, że ze wszechmiar godny pochwały był pomysł urządzenia pokazu gotowania wedle oryginalnych recept kuchni narodowych europejskich, amerykańskich a nawet azjatyckich (Chiny, Japonja), w czasie trwania Wystawy Gastronomicznej w Berlinie. Specjaliści-kucharze, często przedstawiciele danej narodowości, przyrządzali potrawy na oczach publiczności, udzielając informacyj, na czem polegają tajemnice reprezentowanej przez nich kuchni. Różnorakie zapachy, bijące z kilkudziesięciu kuchen, zwabiały nietylko żądne wiedzy kulinarnej panie domu, ale także wielu smakoszy, szukających wyszukanych rozkoszy podniebienia w tej gastronomicznej wieży Babel, gdzie szczególną uwagę zwracały np. nieznane jeszcze w Europie amerykańskie cocktaile ze świeżych owoców.

Aby i naszym Czytelnikom uchylić rąbek zasłony tej ciekawej Wystawy, dajemy kilkanaście najcharakterystyczniejszych przepisów, wedle których sporządzano różne narodowe potrawy na pokazie berlińskim.

Bażant po francusku, nadziewany kasztanami.

Proporcje: 2 młode bażanty, 1 kg kasztanów, kieliszek od wina koniaku, 5 dkg słoniny, ½ f masła, sól, pieprz, zioła aromatyczne (majeranek).

Gotuje się w słonej wodzie kasztany, po wystudzeniu sieka drobno wraz z wątróbkami z bażanta, słoninką i bułką, namoczoną w mleku (bez skórki). Tak przygotowany farsz soli się, dodaje pieprzu do smaku i majeranku. Napełnia się farszem bażanty, obwiązuje dokładnie cieniutkiem sznurkiem i opieka się je na gorącem maśle na złoty kolor. Gdy się kończą piec, oblewa się je arakiem i zapala go. Potem zamyka się rondel hermetycznie i piecze bażanty jeszcze z pół godziny, otwierając kilka razy pokrywę dla wypuszczenia gromadzącej się w nim pary.

Wydając bażanty na półmiski, odwiązuje się sznurki, kraje ptaki w odpowiednie części, a sos, w którym rozciera się trochę upieczonego farszu, cedzi się i podaje w osobnej sosjerce. Osobno podaje się także i sałatę odpowiednią w danym sezonie.

Angielski plumpudding.

Proporcje:25 dkg frytury, 15 dkg rodzynków sułtańskich i 15 dkg korynckich, 1/4 f kandyzowanej skórki pomarańczowej, 1/4 f skórki cytrynowej, ½ f cukru, ½ f tartej bułki, 8 całych jaj, ½ szklanki koniaku, 4 łyżki rumu, 8 łyżek kwaśnej śmietany, sól, gałka muszkatułowa, do smaku.

Wszystkie te ingredjencje, po dokładnem rozmieszaniu, tworzą masę, którą wykłada się na serwetę zwilżoną, wysmarowaną masłem i wysypaną mąką. Po zawiązaniu serwety sznurkiem w ten sposób, aby wytworzyła się foremna kula z znajdującego się wewnątrz ciasta, gotuje się pudding przez 6 godzin w wodzie na niewielkim, ale jednostajnym ogniu. Potem wyjmuje się go z wody, pozostawia w serwecie do odcieknięcia z wody i zastudza. Przed użyciem ogrzewa się pudding w misce, zanurzonej w gotującej się wodzie. Po wyłożeniu na półmisek oblewa się pudding rumem i podaje się zapalony.

Kotlety cielęce po włosku.

Cienko rozbite kotlety cielęce soli się, posypuje mąką i smaży z jednej strony. Po przewróceniu na drugą stronę okłada się je cienkiemi plasterkami ementalera, posypuje trochę papryką i polewa masłem. Następnie wkłada się je do rury, gdzie wypiekają się, przyczem ser się zupełnie rozpuszcza. Wydając na stół, układa się kotlety na półmisku, na którym przygotowany jest makaron, ugotowany i wymieszany z masłem. Kotlety polewa się zrumienionem masłem, na którem się piekły.

Zupa szwajcarska.

Do uduszonej na maśle cebuli, selerów, marchwi i porów, pokrajanych w cienkie paski, dodaje się w równej ilości białą fasolkę i kaszę jęczmienną. Osobno wygotowuje się w wodzie świeżą, młodą skórę wieprzową, zwiniętą i związaną mocno. Tym rosołem zalewa się przygotowane jarzyny, a pokrajana w kostkę skórka wieprzowa jest smakowitym dodatkiem tej zupy.

Ziemniaki po szwajcarsku.

Pokrajane w talarki surowe ziemniaki smażyć w dużej ilości oliwy na złoty kolor. Po wyjęciu z oliwy, obsusza się ziemniaki na sicie, poczem daje się je na półmisek i gorące przysypuje grubo tartym ementalerem. Stawia się półmisek nad gorącą wodą na blasze i przykrywa szczelnie, a wówczas ser się rozpuści. Wtedy podaje się półmisek na stół.

Tort portugalski.

Ciastem pół-francuskiem wykłada się tortownicę wysmarowaną masłem i piecze się do połowy. Przez ten czas przygotowuje się drugą część tortu. Rozmieszać dokładnie 1/4 f mielonego ryżu, 10 dkg cukru i 3 dkg krajanych w paski migdałów. Dodać trochę mleka, 2 całe jaja i mieszać masę tak długo, aż będzie zupełnie gładka. Wtedy wyłożyć ją na podpieczony w rurze spód tortu i piec jeszcze około kwadransa.

Wiedeńska legomina.

6 bułek pokrajać w talarki i zalać następującą masą: szklanka mleka, 2 całe jaja, cukru, soku cytrynowego i cynamonu do smaku. Gdy bułka nasiąknie, wykłada się ją 3-centymetrowemi warstwami w szklanej, ogniotrwałej formie, wysmarowanej grubo masłem. Na warstwę bułki idzie warstwa cienko skrajanych jabłek, posypanych rodzynkami i siekanemi migdałami. Po ułożeniu wszystkich bułeczek wylewa się pozostałą masę na wierzch i piecze legominę wolno w dobrze ciepłym piecu. Przy końcu daje się jeszcze na wierzch pianę z 2 białek, ubitą z cukrem i wstawia jeszcze na parę minut do rury.

Jugosłowiańska „papazjanija".

Kawał mięsa wołowego gotuje się na wolnym ogniu z ogromną ilością przypraw 2—3 godzin w dużym garnku, który obwiązuje się szczelnie papierem. A więc należą tu: siekane niezbyt cienko cebula, marchewka, pietruszka, czosnek, liście bobkowe, pomidory, zielona papryka, ziemniaki, zielone listki pietruszki, pieprz, sól, trochę octu i odpowiednia ilość wody.

Turecki pilaw z baraniny.

Usiekać baraninę, dodać bułkę namoczoną w mleku i całe jajo, a do smaku soli, pieprzu, drobno siekanej cebuli, zielonej pietruszki, gałki muszkatułowej i goździków. Z tej masy formować grube kluski, które gotuje się w osolonej wodzie, do której dodaje się trochę cukru, cebuli i listek bobkowy. Kluski te podaje się z sosem wschodnim, który się gotuje z pomidorów, zaprawionych octem, solą, cukrem, czosnkiem i cynamonem. Do zagęszczenia dodaje się do tego sosu osobno ugotowany na sypko ryż.

Łosoś po fińsku z ziemniakami.

Ugotować ziemniaki w łupinach, obrać i pokrajać w talarki. Pokrajać płatki wędzonego łososia w mniejsze cząstki i pokropić cytryną. Półmisek ogniotrwały wysmarować masłem i przekładać naprzemian ziemniaki i łososia warstwami, przyprawiając je solą, pieprzem, gałką muszkatułową i kajenną. Zrobić sos z 3 łyżek masła, 3 łyżek mąki i półtorej szklanki mleka, przyprawiając do smaku, tamtemi korzeniami. Sos ten wylać na ułożoną na półmisku potrawę i wypiec w rurze przez 20 minut.

Potrawa japońska „sukiyaki".

Proporcje: ½ f wieprzowiny, ½ f mięsa z kury, 1/4 f cebuli, 3 pory, ½ f grzybów, 1/4 f szpinaku, 1/4 l sosu sojowego, 7 dkg cukru i 7 dkg smalcu.

Mięso i jarzyny pokrajać w małe kostki. Rzucić mięso na gorący smalec, a gdy się obrumieni, dodaje się jarzyny, posypuje wszystko cukrem i polewa sosem, rozcieńczonym wodą. Tak gotuje się, stale mieszając, na średnim ogniu przez 20 minut. Do tej potrawy podaje się osobno ryż, gotowany na wodzie.

H-a.



KĄCIK DOBREJ GOSPODYNI.

Futra wymagają pielęgnacji.

Zima za pasem — a wraz z obniżaniem się temperatury wzrasta zaniepokojenie szczęśliwych posiadaczy i posiadaczek okryć futrzanych: jak też prezentuje się futro z ubiegłego roku? Czy włos nie stracił połysku, czy nie wypadł? Czy nie rozgościły się we futrze mole?

Pytania te nie będą w przyszłości niepokoiły mniej lub więcej pięknych głów i główek, jeżeli posiadacze futer zastosują odpowiedni system konserwacji. Wprawdzie w dzisiejszych czasach nie jest już futro miernikiem bogactwa, a coraz większa ilość gatunków, ulepszone metody farbowania, strzyżenia itd. skór, które dotychczas nie nadawały się do fabrykacji futer, sprawiły, że płaszcz futrzany stał się dostępniejszy dla osób mniej zamożnych, lecz w każdym razie należy o futro dbać i starać się konserwować je jak najdłużej.

Pamiętajmy, że właśnie te tańsze, a tem samem mniej trwałe futra wymagają intensywniejszych starań i opieki. Przytem nawet najdroższe futra, nie pielęgnowane i nie konserwowane odpowiednio, stracą wkrótce połysk, gęstość włosa i piękny wygląd.

Futro musi mieć przestronne miejsce, nie wolno go miąć i gnieść między ubraniami w szafie. Niektórym posiadaczom futer zdaje się, że deszcz działa na włos zabójczo. Otóż tak nie jest. Zawilgocenie futra z powodu deszczu nie jest bynajmniej szkodliwe, natomiast niepowetowaną szkodę można spowodować, susząc futro nieodpowiednio, nie rozwieszając go całą szerokością bark w średniej temperaturze — nigdy w pobliżu pieca lub kaloryfera — aż dokładnie wyschnie. Zbytnia ciepłota w pokoju, w którym suszy się futro, wpływa szkodliwie nietylko na włos, tracący zanadto szybko wilgoć i kruszący się z tego powodu, ale także na skórę, która marszczy się i pęka. Do szafy, w której wisi futro, najlepiej wstawić miseczkę z wodą i uzupełniać jej zawartość, aby futro miało stale zapewniony dopływ wilgotnego powietrza.

Szkodliwe jest również częste szczotkowanie i czesanie futra. Należy sobie uprzytomnić, że włos wyrwany już nie odrośnie. Lekkie przeszczotkowanie futra o prostym, ciemnym włosie starą, miękką szczotką, posmarowaną nieznacznie wazeliną, jest wskazane, o ile stosowane jest raz na miesiąc. Wazelina nie dopuszcza, jak wiadomo, do wysuszenia i wyziębienia, a przytem czyści włos dokładnie z kurzu i brudu. Taka procedura może być jednak stosowana tylko przy futrach ciemnych, o prostym włosie. Przed zakurzeniem futra i zmięciem włosów chroni częste, umiejętne wstrząsanie. Jeden z najwybitniejszych amerykańskich specjalistów w zakresie pielęgnacji futra daje w fachowem piśmie takie rady: „Wstrząsajcie waszem futrem tak często, jak tylko to możliwe! Wstrząsajcie niem mocno, jak gdybyście się na nie irytowali. Mocne i częste wstrząsanie nadaje włosom puszystości i miękkości, a przytem jest najlepszą ochroną przeciw kurzowi i molom".

Musi być w tem dużo racji, skoro futrem wstrząsa każdy kuśnierz, zanim zaprezentuje je klientowi. Zaobserwujemy puszyste pieski do kąpieli i uczesaniu. Wstrząsają futerkiem swem tak intensywnie i mocno, aż włosy nie ułożą się puszyście, miękko i jedwabiście.

Jeżeli jednak futro ulegnie znacznemu zakurzeniu wskutek nieodpowiedniego przechowania lub powieszenia, należy je z nastaniem zimy powierzyć kuśnierzowi do intensywnego odczyszczenia. Poza tem należy je co pewien czas wytrzepać cienką, elastyczną trzcinką, uderzając nią szybko i miarowo w ten sposób, aby sprężyście odskakiwała. Najnowsze aparaty elektryczne do odkurzania ścian i dywanów są wyposażone w delikatnie szczoteczki do odkurzania futer.

Zatłuszczone i skupione włosy futra czyści się, pocierając włos watą lub szmateczką nasyconą benzyną. Przedewszystkiem powinno się unikać zatłuszczenia futra na kołnierzu, nosząc szaliki. Co do konserwacji futra na zimę, to nie zawodzi środek naszych matek i babek, tj. naftalina, lecz procedurę tę należy powtarzać co miesiąc w ciągu zimy.

Alca.

ŻYCIE artystyczne

„ODPRAWA POSŁÓW" i „POTRÓJNY" W TEATRZE LWOWSKIM



Na scenie teatru lwowskiego ożyła poezja staropolska. Dyr. Horzyca wystawił „Odprawę posłów greckich" Jana Kochanowskiego i „Potrójnego" Piotra Cieklińskiego. Dramat Kochanowskiego, poruszający zagadnienia społeczno-polityczne, niepozbawiony aktualności, wywiera zawsze mocne wrażenie. Obecna inscenizacja dyr. Horzycy poszła w kierunku uwspółcześnienia dramatu, co szczególnie podkreślono stylizacją kostjumów i grą uruchomionych chorów. Szczęśliwym pomysłem było zakończenie dramatu powtórzeniem słów drugiego chóru „Wy, którzy Pospolitą Rzeczą władacie"... Wyreżyserował dramat A. Cwojdziński, a główne role odegrali: Życzkowska — świetna Kasandra, Malanowicz (Helena), Strachocki (Antenor), Śliwiński (Parys), Krasnowiecki (poseł), Stępowski (Priam). Jeden z momentów tej inscenizacji daje nam ilustracja (u góry), przedstawiająca przemówienie posła (Krasnowiecki) wobec Heleny (Malanowicz) i chóru panien trojańskich. Oprawę sceny i kostjumy projektował A. Pronaszko. — „Potrójny" Cieklińskiego jest pierwszą polską komedją, dopiero teraz po raz pierwszy wystawioną przez teatr zawodowy. Dekoracje Pronaszki i reżyserja Cwojdzińskiego doskonale uwydatniły stylowość komedji i jej groteskowy charakter, a zespół aktorski wżył się doskonale w humor i język staropolski. Na ilustracji (obok) wykonawcy głównych ról: Życzkowska, Kalinowicz i Pietraszkiewicz.





TEATR W KALISZU

W Kaliszu wybudowano piękny gmach teatralny. Dyrekcję teatru, który otrzymał nazwę imienia Wojciecha Bogusławskiego, objął Iwo Gall, wybitnie zasłużony dla kultury teatralnej w Polsce działacz. Sezon zainaugurowano dobrze przygotowanem przedstawieniem komedji Józefa Blizińskiego „Pan Damazy" ze Stanisławem Brylińskim w roli tytułowej. Żegocinę gra Chamiecka, Seweryna Malatyński. Na ilustracji (obok) scena z komedji z Rokossowskim (Antoni), Ławskim (Genio), Gintelówną (Helenka) i Gozdecką (Mańka). Na ilustracji poniżej: widownia w dniu inauguracji sezonu.



ŁAMIGŁOWKI MODY MĘSKIEJ

Sporty zimowe







Poświęcenie kolejki na Kasprowy Wierch zbiegło się z otwarciem oficjalnego sezonu narciarskiego. Piszemy oficjalnego, ponieważ już dużo wcześniej odważniejsi sportowcy, a przedewszystkiem „mieszkańcy gór", sympatyczni zakopiańczycy wyciągnęli „deski" z lamusa i pognali na nich w Tatry, gdzie stosunkowo wczesna zima roztoczyła już swoje władztwo.

Codziennie zrana, zgrabne waganiki kolejki linowej napełniają się wesołą bracią narciarską, która w beztroskim nastroju jedzie w góry po słońce, po zdrowie! Różnorodne typy sportsmenek i sportsmenów harmonizują z kalejdoskopowym obrazem strojów i sprzętu narciarskiego. U jednych widoczną jest troska o praktyczną stronę sportowego dressu — u innych znowu pierwiastek elegancji i nakazy wszechwładnej mody występują w ubraniu na plan pierwszy. To ostatnie — rzecz prosta — można zaobserwować przedewszystkiem u pań, które, będąc nawet zawołanemi narciarkami, nie chcą zrezygnować z tych uznanych przywilejów płci pięknej.

Mężczyźni są raczej konserwatywnie usposobieni i dlatego dominującym w przeglądzie narciarskich dressów pozostał nadal

N a l e w o: Ostatnio zauważyć można, coraz częściej do nart używane, zwykłe sportowe ubrania marynarkowe, kombinowane z odmiennych w odcieniach, lub nawet w kolorach, szewiotów. — Wzory materjałów: **Zakłady Przemysłowe Romana Żurowskiego w Leszczkowie.**



P o n i ż e j: Model najpraktyczniejszych butów narciarskich, zaopatrzonych w rzemienie, wzmacniające nogi w podbiciu.



Pullowery, używane do sportów zimowych, powinny odznaczać się nietylko wyrazistem wzorami, ale i odpowiednio żywemi kolorami...



Wełniane sztuce o spokojnych wzorach angielskich, lub żywszych z zastosowaniem motywów dalekiej Północy, oraz wysokie z białego filcu kamasze znajdują zastosowanie przy t. zw. knickerbockerach. — U dołu: Ostatni krzyk mody, obuwie lapońskie z futra

styl norweski. Charakterystyczne dla niego długie spodnie, noszone zwykle z granatowego, rzadziej bronzowego kamgarnu, lub samodziału, miały jedną wadę, a tą były t. zw. strzemiączka, czyli tasiemki, przytrzymujące nogawki przed wysunięciem się z butów. Uciskały one stopy pod podbiciem mimo grubych wełnianych skarpet. Obecnie wynaleziono bardzo praktyczny sposób,



Wynaleziony ostatnio sposób uszczelniania butów przed wtargnięciem śniegu wprowadza przy spodniach norweskich rzemyki, które zapina się na guziki, umocowane z tyłu na butach, a z przodu przewleka się przez nie sznurowadła. Odpadają tu tasiemki, t. zw. strzemiączka, zapomocą których przytrzymywano dotąd spodnie, a które niepotrzebnie krępują i męczą stopy narciarza.

umożliwiający noszenie tych spodni bez strzemiączek i co najważniejsze, usuwający raz na zawsze możliwość dostania się śniegu, a tem samem wilgoci do butów. Na końcu nogawek (vide rysunek na str. 29) umieszczono skórzane lub filcowe paski, które zapina się na guziki z tyłu butów, a sprzodu przewleka się przez nie sznurowadła. Tak przytwierdzone, ściąga się następnie wokół cholewek za pomocą klamerek i uzyskuje w ten sposób hermetyczne połączenie spodni z butami. Uzupełnieniem norweskich spodni pozostały nadal przedewszystkiem tanie i praktyczne wiatrówki, oraz w różnych fasonach utrzymane bluzy i kamizelki.

Obok dressów, wzorowanych na stylu norweskim, występują coraz częściej zwykłe ubrania marynarkowe, rzecz oczywista utrzymane w charakterze sportowym, w których kombinuje się szewioty lub samodziały zwykle tylko pod względem odcieni jednego koloru. Typowe dla nich „knickerbockery" wymagają użycia wełnianych sztuc, obecnie bogato ozdabianych w wzory z dalekiej Północy, oraz wysokich, sznurowanych z boku kamaszy, zwykle z białego filcu, które zabezpieczają buty przed wtargnięciem śniegu. Pullovery i szale o żywych barwach, stanowią osobny rozdział mody zimowej.

Brummel.





Pięknem uzupełnieniem sportowego dressu w zimie (rzecz prosta poza nartami) są buciki á la Luis Trenker, kombinowane ze skóry morsa (z włosem) i odpowiedniego boksu w bronzie, lub granacie, a nawet w kolorze czerwonym...



Na prawo: Oto jak wygląda konserwatywny strój narciarza (wedle norweskiego pierwowzoru).

Poniżej: **Szewioty** granatowe (wyżej) i bronzowe (niżej), specjalnie gęsto tkane z czystej dobieranej wełny owczej, chronią doskonale narciarza przed wilgocią i opadami atmosferycznemi. — **Samodział kremowy** (w środku), wyrabiany na kubraki i kurtki narciarskie jest materjałem niezwykle trwałym i mimo swej grubości przewiewnym. — Wzory: **Zakłady Przemysłowe Romana Żurowskiego w Leszczkowie.**



P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

BUDYŃ A LA RICHELIEU (kuchnia dietetyczna). 50 dkg mięsa cielęcego przepuścić trzy razy przez maszynkę od mięsa, za trzecim razem dodać małą w mleku rozmoczoną bułeczkę. Osobno utrzeć 5 dkg masła z dwoma żółtkami, dodawać zmielone mięso po łyżce, posolić i ucierać razem około 15 minut. Wkońcu dodać pianę z 2 białek i lekko wymieszać. Masę nakłada się do masłem natartej formy lub ryneczki i gotuje na parze godzinę.

BRUKSELKA W SOSIE. Z łyżki świeżego masła i tyleż mąki sporządza się jasną zasmażkę, zalewa zimnym rosołem, rozprowadza na gładki, gęsty sos, zaprawia solą, szczyptą cukru, sokiem cytrynowym i zagotowuje. Ugotowaną i odcedzoną z wody brukselkę wkłada się do sosu i silnie podgrzewa. Na salaterce rozciera się żółtko i miesza potroszę, dodając doń w małych ilościach przygotowaną jarzynę. Podaje się w roncie z przetartych ziemniaczków, kaszki lub ryżu lub jako dodatek do pieczeni.

AMERYKAŃSKI SOS CHRZANOWY do drobiu na zimno. Kawałek chrzanu i tej samej wagi jabłko utrzeć na drobnej tarce, posolić i pocukrzyć, następnie zmieszać z sokiem z połówki cytryny, z której się też dodaje otartą skórkę i łyżką dobrej oliwy. Utartą masę rozprowadza się sokiem, wyciśniętym z dwu czerwonych pomarańcz. Sos ten jest bardzo popularny w Ameryce. Przepis podajemy dla tych Czytelników, którzy nas proszą o „coś oryginalnego".

PASZTECIKI Z CIASTA ZIEMNIACZANEGO. Przetrzeć przez sito (lub przecisnąć specjalnym przeciskaczem) 18 dkg ziemniaków, dodać póki gorące 14 dkg sypkiej grubszej mąki i 10 dkg surowego rozsiekanego masła oraz 1 jajo. Wszystko miesza się naprzód dużym nożem, później wypracowuje rękami na gładkie ciasto, tworząc mały bocheneczek, który się pozostawia przez pół godziny w chłodzie, zawinięty w serwetę. Ciasto wywałkowane na grubość pół cm, kraje się w kwadraty, nakłada farszem z mięsa, ryby, grzybów, kapusty itp., smaruje brzegi białkiem, zawija i smaży na gorącym tłuszczu lub piecze w piecyku, przykryte papierem, aby się paszteciki nie rumieniły; przed wstawieniem do piecyka należy posmarować je żółtkiem. To samo ciasto nadaje się na krokietki do ubierania półmisków z pieczystem lub jarzyną. Do tego celu wałkuje się je na grubość palca, wykrawuje foremką półksiężycową lub inną, smaruje jajkiem i masłem. Piec należy szybko w gorącym piecyku tuż przed wydaniem, gdyż przez dłuższe stanie, tracą swą kruchość.

POTRAWKA Z ZAJĄCA LUB KRÓLIKA. (Civet). Dwa przodki zajęcze lub całego oczyszczonego królika kraje się w małe kawałki, dodaje płucka, serce i wątróbkę, soli i dusi z łyżką drobno skrajanej cebulki, podsmażonej na maśle. Po pół godzinie dodaje się 10 dkg wędzonki, pokrajanej na płatki, pół łyżeczki papryki, szklaneczkę czerwonego wina lub wytrawnego głogowego, listek bobkowy, poprósza się mięso mąką, przykrywa i dusi dalej, podlewając w razie potrzeby rosołem. Sos powinien być dobrze zawiesisty. Potrawkę podaje się otoczoną na półmisku ryżem lub makaronem.

WŁOSKIE ZRAZIKI. Z cielęcego dyszka (piętki) wykrawuje się równej wielkości zrazy, ubija cienko i okrawuje, aby były jednakie. Okrawki mięsa miele się na maszynce od mięsa, dodaje drobno skrajaną cebulkę, usmażoną na słoninnce, podsmaża chwilkę razem, ostudza i dodaje garść parmezanu i 1 jajko. Tą nadzianką pokrywa się zraziki, zawija, owiązuje nitką lub spina spinaczami i układa na maśle w ryneczce, osmaża dookoła, podlewa następnie troszkę rosołu i dusi powoli na kraju blachy. Pód koniec podlewa się ósemką śmietany, wymieszanej z łyżką marmolady pomidorowej, zagotowuje i podaje z ryżem lub makaronem.

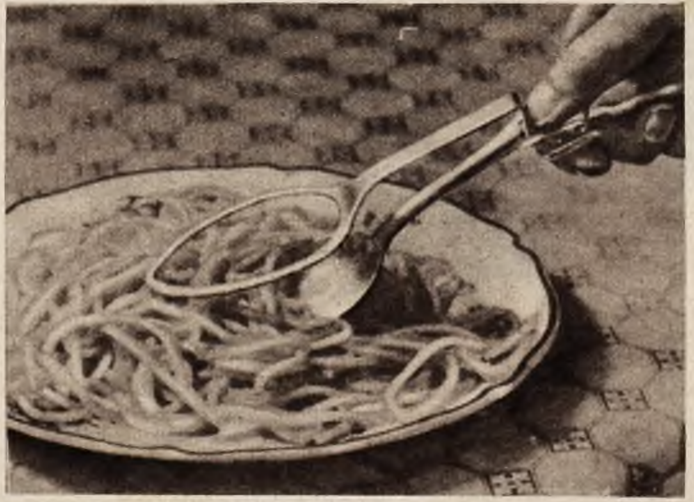
SALSEFIA, inaczej czarny korzeń — może też być śmiało nazwana zimowym szparagiem; smak ma delikatny, dla niektórych nawet milszy od szparagów. Niesłusznie widzi się salsefię tak rzadko na naszych stołach, może dlatego, że i na targu nie zawsze się ją spotyka.

Przyprawa tej jarzyny, sposób gotowania i podawania jest ten sam, co przy szparagach, jedynie tylko oczyszczanie daje więcej zachodu. Po oskrobaniu czarnej skórki, należy je natychmiast rzucać do wody, lekko zakwaszonej octem i zmieszanej z troszką mąki. Przez ten zabieg jarzyna pozostaje biała, inaczej staje się po ugotowaniu zupełnie czarna. Gotuje się ją związaną łyczkiem w słonej wodzie; podaje się podlaną rumianem masłem z bułeczką, dla amatorów z parmezanem.

KREM Z BRUSZNIC (czerwonych borówek). Prędki i tani deser sporządzić można z smażonych brusznic. Przygotowuje się go najmniej na pół godziny przed podaniem i to w ten sposób: na kompotjerę wykłada się kilka łyżek brusznic, licząc kopiastą łyżkę na osobę, następnie zalewa się dobrem zimnem, przegotowanem mlekiem tak, aby były przykryte i miesza lekko, rozcierając nierozgotowane jagódki, poczem pozostawia się wszystko w spokoju na zimnie. Mleko w połączeniu z brusznicami ścina się na gęsty krem, bardzo smaczny i zdrowy. Jako dodatek małe kruche ciasteczka, wafle, biszkopty lub keksy.

Sc. Ko.

NOWOŚCI
GOSPODARSTWA DOMOWEGO



Kluseczki, makaron, czy szparagi są kłopotliwem aczkolwiek smacznem daniem. Nabieranie ich z półmiska na talerz grozi zawsze spadnięciem na obrus tłustych cząstek, co jest równie przykrem dla gospodyni jak i dla gościa. Świetne usługi odda w tym celu specjalna łyżka, której górna część w postaci obrączki przytrzymuje nabraną ilość makaronu, czy szparagów.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 49 **Listopad** Dni 30
Niedziela **29** Saturnina	Buljon z jajem. Budyń á la Richelieu. Indyczka pieczona z garniturem jarzyn. Kompot mieszany. Tort biszkoptowy z kremem kawowym. Kolacja: Zimna indyczka z majonezową sałatką.
Poniedziałek **30** Andrzeja ap.	Rosół z kaszką krakowską krajaną. Sztuka mięsa z sosem musztardowym. Włoskie zraziki z makaronem. Krem z brusznic. Kolacja: Naleśniki z kapustą.
	Grudzień Dni 31
Wtorek **1** Eligjusza b.	Zupa ziemniaczanka na śmietanie. Brukselka w sosie z ryżem. Pieczeń barania z czerwoną kapustą. Szarlotka z jabłek. Kolacja: Wątróbka na cebulce.
Środa **2** Bibjany p.	Zupa pomidorowa na zasmażce z kluseczkami. Salsefia z bułeczką. Zając duszony po angielsku z makaronem. Mleczko waniljowe z waflami. Kolacja: Rizotto z szynką.
Czwartek **3** Franciszka Ksaw.	Grochówka z grzankami. Budyń z jarzyn mieszanych. Zraziki cielęce zawijane z jajami na twardo w sosie śmietanowym z ziemniaczkami smażonemi. Suflet cytrynowy. Kolacja: Bigos.
Piątek **4** Barbary p.	Zupa powidlanka z ziemniaczkami lub grzankami. Kalafiory w sosie śmietanowym. Karp pieczony z ziemniaczkami i sałatą z kapusty. Legomina z drobnego makaronu i jabłek. Kolacja: Sałata śledziowa z ziemniaczkami w mundurkach.
Sobota **5** [S]aby, Krysp.	Barszcz na rosole z uszkami. Omlet z szpinakiem lub grzybami. Kotlety wieprzowe duszone z kminkiem i ryż. Mieszany kompot z jabłek i suszonych śliwek. Kolacja: Spaghetti w pomidorach.

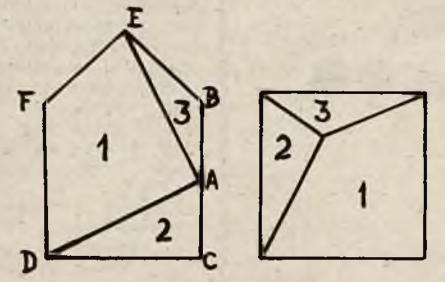
HOCKI-KLOCKI

DYSKRETNA.



— Może pan śmiało powierzyć mi swoją tajemnicę, nikomu tego nie powtórzę! *Rys. Charlie*

STOLARSKIE ZAGADNIENIE.



Rozwiązanie wskazuje rysunek, w którym AB = AC.

LICZBY KWADRATOWE.

Po dodaniu 125 do 100 i do 164 otrzymujemy w wyniku dwie liczby kwadratowe: 225 i 289, kwadraty 15 i 17.

ZEGAR RATUSZOWY.

Wskazówki wskazywały rano 8 godzinę $23\frac{71}{143}$ minuty, popołudniu zaś 4 godzinę $41\frac{137}{143}$ minut. Wolno nam zawsze założyć, że wskazówki pokazują takie ułamkowe części godziny.

MUCHA I AUTOBUS.

Mucha spotka autobus B po 1 g. 48 min. od chwili opuszczenia Warszawy.

ZAPROSZENIE.



— Czy nie chciałbyś zjeść ze mną kolacji?
— Ależ bardzo chętnie!
— Doskonale! W takim razie punkt ósma jestem a ciebie! *Rys. Charlie.*

DWADZIEŚCIA DWA MOSTY.

Wszystkie wysepki z wyjątkiem C i L mają parzystą ilość mostów (2, 4 lub 6), a więc spacer musi zaczynać się w L i kończyć w C, lub odwrotnie. Toteż na tych dwóch wysepkach mieszkali nasi dwaj przyjaciele.

Rozwiązania z N-ru 47-go.

KIESZONKOWE PIENIĄDZE.

Gdy pan Wróbel wychodził z domu, miał przy sobie 4 zł 20 gr.

BRAT I SIOSTRA.

Chłopczyk miał lat 10, dziewczynka 4.

Dokończenie ze str. 8.

Obie strony przypijają na zgodę i po chwili znowu zaczynają się tańce. Hudaki zagrali „hopaka", drużbowie i parobczaki skoczyli do dziewcząt i zamigotała wszystkiemi kolorami tęczy wirująca masa babskich spodnic, błyszczących gorsetów, rozwianych męskich „szuchoń" i strojnych kapeluszy drużbów.

Rej wodzi pierwszy drużba, młody, przystojny chłopak, zawołany tancerz. Właśnie podchodzi elastycznym, żbiczym krokiem do muzyki i śpiewa:

„Iszoł juhas do lisa
Łem czubaniu potresa
Wszytki diwki na neho
Że czubania ne jeho" [1])

Hudaki pochwycili melodję i znów izba zagrzmiała dziką, prymitywną nutą. Drużba chwycił swą danserkę krzepko za biodra (tak nakazuje bon-ton łemkowski) i dalejże w koło izby, aż dziewusze warkocze pod powały furkoczą.

— Hoca! Hoca! — woła drużba do taktu. Hoca! Hoca! — okrzykuje drugi. Co chwila ktoś zaśpiewa przed muzyczką i hudaki zmieniają melodję. Piosenka ściga piosenkę, a przy każdej zmienia się taniec. Od czasu do czasu powtarza się komiczna figura w której danser i danserka stają plecami do siebie i przez nagły skłon wprzód odbijają się silnie. Bajecznie to wygląda!

Muzyka gra bez przerwy. Z klepiska wznoszą się tumany sproszkowanej gliny, wiercą w nosie jak tabaka i zasłaniają widok. Ledwo majaczą rozgrzane tańcem lśniące od potu twarze.

Ktoś podbiegł do grajków i ryczy zachrypłym głosem:

„A nasz drużba konia nema
Bo go osidłaty ne zna
Osidłajte że mu kota
Naj siade na nioho z płota".

Zaczepiony drużba wywinął danserką młyńca aż kiecki zaszumiały i już przystanął, by się odciąć, gdy starosta dał znak, że czas kończyć, wtedy swaszki zaśpiewały z kąta:

„Mamusiu, Mamusiu!
Ja wasza detyna,
Meni sja należyt
Skrynia i peryna".

Przerwano tańce, starosta wygłosił pożegnalne przemówienie i orszak po raz trzeci zaczął opuszczać izbę, tym razem już naprawdę. Przy tej sposobności drużbowie z psoty wynieśli na dwór dwie ławy i stół; miało to imitować wyprawę panny młodej.

— — — — — — — —

W godzinę później, gdy zagrzebany po uszy w wonne siano zasypiałem, rozbudziły mnie ochocze pokrzykiwania:

— Hoca! Hoca!

To mój towarzysz przeżywał we śnie to, co niedawno obserwował na jawie!

Roman Reinfuss.

[1]) Piosenka o tyle niepozbawiona była aktualności, że piękne stroje łemkowskie, w których występowali mężczyźni, były naprawdę pożyczone z Komańczy i Prełuk.

Dokończenie ze str. 25.

jako dla dekoratorki, projektującej równocześnie kostjumy, niezbędne. Gdy po ukończeniu warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych wyjechałam na dalsze studja do Paryża, ukończyłam tam również „Academie de Coupe" (akademję kroju). Doskonałą praktykę przeszłam następnie w otworzonej przeze mnie po powrocie do kraju artystycznej „Pracowni Kostjumów" w Warszawie. Wszystko się teraz bardzo przydało!

— A co Panią wogóle skłoniło do poświęcenia się wyłącznie dekoratorstwu teatralnemu: wszakże porzuciła już Pani całkowicie inne dziedziny malarstwa?

— Narazie tak, chociaż dawniej uprawiałam i malarstwo sztalugowe, potret, pejzaż, martwą naturę. Teatr pociągał mnie od dzieciństwa. Momentem przełomowym był dla mnie wyjazd mego męża do Krakowa, gdzie został zaangażowany do Teatru „Bagatela". W tym teatrze, zaproszona i zachęcona przez jego dyrekcję, komponowałam swoje pierwsze dekoracje teatralne. Były to dekoracje do sztuki „Kobieta, która zabiła" oraz do „Świt, Dzień i Noc". Pamiętam jednak, iż najżyczliwsze z owego czasu odgłosy w prasie ukazały się po wystawieniu przez „Bagatelę" Rewji karnawałowej, w której po raz pierwszy wybitny nacisk położyłam na walor barwy dekoracyj kotarowych. Po Krakowie — ciągnie dalej Pani Zofja — przyszła kolej na „zdobycie" Warszawy. Pierwszym z warszawskich dyrektorów teatrów, który zaufał mym siłom, był Jaracz. Robiłam wtedy u niego dekoracje do „Szkoły Obłudy". Następnie zaczęłam pracę już i w teatrach TKKT. W Teatrze Narodowym projektowałam jako pierwsze: dekoracje i kostjumy do stylowej rzeczy „Intryga i Miłość" Schillera oraz do „Poskromienia Złośnicy" Szekspira.

— Wyobrażam sobie — zauważam — iż praca dekoratora teatralnego musi być interesująca, ale i pociągająca!

Artystka, której zachowanie cechuje niezwykły spokój i łagodność, w której odczuwa się jednak, iż o swym ulubionym temacie opowiada z zapałem, mówi:

— O, tak! Niektóre zagadnienia w dekoratorstwie są poprostu pasjonujące. Szczególnie w wypadkach, gdy ma się do dyspozycji małą scenę, a trzeba dać bogatą dekorację. Nazwałam tę pracę: dekoracją łamigłówkową. Zanim zaprojektuje się dekorację, trzeba najpierw rozwiązać szereg łamigłówek. Do takich należało naprzykład zbudowanie na najmniejszej scenie stolicy, w Teatrze Kameralnym dziewięciu zmian dekoracji do jednej sztuki. Albo na malutkiej scenie Nowego umieszczenie... yachtu! Niemniejsze łamigłówki, to dekoracje dla teatrów objazdowych. Robiłam raz podobne dekoracje dla teatru objazdowego do sztuki „Trio"; — wówczas wymagano ode mnie takich cudów, aby coś, co w pierwszym akcie było fotelem, mogło być w następnym akcie toaletą, a słup pod kwiatek... lampą! Chodziło o jaknajwiększą oszczędność miejsca przy przewozie dekoracyj. No i cóż, musiałam te łamigłówki rozwiązać!

— Kiedyż ujrzymy na stołecznych scenach jakąś nową pracę Pani? — kończę litanję swych zapytań.

— Oby jak najczęściej — żartuje Pani Zofja — muszę Panu bowiem wyznać, że choć zrobiłam w swem życiu już sporo, wiem to doskonale, iż będę mogła zrobić o wiele więcej!

Romit.

To warto poznać..

NA SCENIE.

Świat artystyczny Warszawy poruszony został w ostatnich dniach niespodziewanemi wydarzeniami, które stanowią nawet swego rodzaju sensację. Niemałe



Janina Kulczycka.

poruszenie wywołała wiadomość, że w najbliższej premjerze „**Cyrulika**", jedynego dziś w stolicy teatrzyku rewjowo-satyrycznego, wystąpi... **Junosza Stępowski** w roli głównej. Dość nieprawdopodobny skok aktorski z „Otella" w Krakowie do warszawskiego „Cyrulika". Partnerką jego będzie **Żelichowska**, która w ostatniej chwili objęła rolę po **Hance Ordonównej**, która znów zaangażowała się do baletu Parnella.

Ciekawą „zamianę" przeprowadziły warszawskie sceny: operowa i operetkowa. Doskonała Carmen — **Wanda Wermińska** postawiła odważnie swe pierwsze kroki na scenie operetkowej, obejmując główną rolę w operetce „Zakochana królowa", którą wystawiła operetka przy ul. Karowej. Partnerem jej jest **Antoni Fertner**, popularny komik. Równocześnie zaś świetna artystka operetkowa **Janina Kulczycka** po sukcesach na scenie tej operetki w „Wesołej wdówce" podpisała kontrakt na występy w operze warszawskiej. Kulczycka kreować będzie w Teatrze Wielkim rolę tytułową w operetce „Madame Dubary". Będzie to pierwszy występ Kulczyckiej na pierwszej operowej scenie polskiej.

Kulczycka w rozmowie z naszym przedstawicielem nie tai swej radości i cieszy się, że Opera powierzyła artystce rolę bardzo jej odpowiadającą tak pod względem głosowym, jak i aktorskim. Premjera „Madame Dubary" została odroczona, bo artystce należy się odpoczynek po „Wesołej wdówce", która szła ponad 60 razy, a teraz jeszcze pójdzie na „popołudniówki". Kulczycka jednak bynajmniej się na to nie uskarża, przeciwnie jest bardzo zadowolona z tego, że ma pracę. „Uważam, że nic nie zachowuje młodości i świeżości jak ten ciągły pociągający nurt pracy" — oświadczyła artystka.

Zanotować również musimy pełen sukcesów powrót na scenę operową **Stanisława Gruszczyńskiego** po 3 latach zupełnego zamilknięcia. Gruszczyński zawsze był ulubieńcem warszawskiej publiczności, a ukazał się odrazu w trzech swoich popisowych rolach w „Pajacach", „Carmen" „Halce".

Gruszczyński przestał śpiewać w operze z chwilą likwidacji teatrów miejskich w r. 1931, śpiewał jeszcze jakiś czas w teatrach rewjowych, a wreszcie zupełnie wycofał się ze sceny. To też gdy zapragnął powrotu na deski operowe musiał rozpocząć studja nad swoim głosem od początku. Wyniki tej pracy, jakiemi może się dziś pochwalić, zawdzięcza — sam to oświadcza — w dużej mierze swojemu profesorowi Dudzińskiemu. Gruszczyński jest wzruszony sympatycznem przyjęciem ze strony publiczności, kolegów i prasy.

Dowcipnie powiedział raz Kiepura, że „talent się nie ukryje,



Stanisław Gruszczyński.

tak jak workiem piasku nie zasypie się Wisły". Nasz korespondent (p. Romit) przypomina to powiedzenie Stanisławowi Gruszczyńskiemu. Śpiewak skromnie odpowiada: „Oczywiście nie jestem tak sławnym jak mój wielki kolega, ale powiedzenie to pamiętam i w pewnym stopniu może się ono stosować w chwili obecnej i do mnie. Urodziłem się w Wilnie — tłumaczy żartobliwie Gruszczyński — którędy płynie nieco mniejsza od Wisły rzeka — Wilja. Mogę więc powiedzieć, że choć Wilja mniejsza od Wisły, jednak i jej nie zasypie workiem piasku".

Rozeszły się również w Warszawie pogłoski, iż wkrótce ma wrócić również na scenę operową drugi jeszcze tenor także oddawna milczący, **Ignacy Dygas**.

NOWE KSIĄŻKI.

Nakładem „Roju" ukazują się obecnie powieści, które odznaczone zostały nagrodami, względnie wyróżnieniami na jubileuszowym konkursie powieściowym „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". Na półkach księgarskich pojawiła się już świetna powieść Juljusza **Kędziory** „Marcyna", która zdobyła na konkursie pierwszą nagrodę, w najbliższych zaś dniach opuszczą prasę drukarską powieść Gustawa **Morcinka** „Inżynier Szeruda", oraz Tadeusza **Kudlińskiego** „Rumieńce wolności". Ukazała się już powieść Jerzego **Marlicza** „Arka Noego", która na konkursie „IKC" otrzymała wyróżnienie i ocenę jury, iż jest doskonała w swoim rodzaju rozrywkowo-sensacyjnym, a bujną fantazję popiera autor poprawnym kunsztem literackim.

NA NAJLEPSZEJ FALI

NIEDZIELA — dnia 29. XI.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transmisja z Łodzi.
10.30 Artyści mediolańskiej „La Scala".
12.03 Koncert rozrywkowy.
14.30 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
15.30 „Audycja dla wsi".
16.30 „Za broń" — reportaż historyczny.
17.00 Koncert symfoniczny.
19.00 „Wyspiański i „Noc Listopadowa"".
19.20 Muzyka angielska (płyty).
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30 Recital skrzypcowy Wiktora Winterfelda.
22.00 „Abecadło panieńskie względem wyboru męża" — lekka audycja muzyczna.
22.40 Muzyka taneczna (płyty).

PONIEDZIAŁEK — dnia 30. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Kompozycje Alberta Ketelby'a (płyty).
15.55 „Wszystkiego potrochu" — audycja dla dzieci.
16.30 Arie i pieśni w wykonaniu Stani Zawadzkiej (sopran).
17.00 „Powitanie listopada", odczyt.
17.15 Koncert kameralny.
17.50 „Skrzydlaci śpiewacy Pomorza", pogadanka.
19.00 Audycja strzelecka.
19.30 Koncert.
21.00 „Andrzejki" — audycja literacko-muzyczna.
21.30 Piosenki w wykonaniu chóru Zygmunta Wiehlera.
22.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R.
23.00 Muzyka taneczna (płyty).

WTOREK — dnia 1. XII.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Zespół Niny Mańskiej.
15.15 Kobiece głosy (płyty).
16.30 Kwartet salonowy Rozgłośni Krakowskiej.
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona.
17.15 Koncert solistów.
17.45 „Papier" — monolog Teofila Trzcińskiego.
19.00 „Dyskutujmy": „Praca i wczasy".
19.20 „W dniu święta Jugosławii" — przemówienia i koncert.
19.40 Zespół Stefana Rachonia.
20.00 V. koncert „O. R. M. U. Z.-u".
21.40 „Nieznany poeta" — szkic literacki.
21.55 „Herbatka śpiewająca".
23.00 Muzyka taneczna.

ŚRODA — dnia 2. XII.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Muzyka salonowa w wyk. Tria Czerniawskiego.
12.40 „Nowoczesne wnętrze" — pogadanka.
15.15 Arie operowe (płyty).
16.10 „Zagadki muzyczne" (dla dzieci starszych).
16.30 Pieśni Stanisława Niewiadomskiego.
17.00 „Społeczna straż na ziemiach wschodnich" — odczyt.
17.15 Recital skrzypcowy Jerzego Szpinalskiego.
19.20 „Melodie filmowe" — w wyk. Małej Orkiestry P. R.
20.00 „Chór Eriana śpiewa piosenki" (płyty).
21.00 Koncert chopinowski.
21.30 Koncert.
22.30 Muzyka taneczna (płyty).

CZWARTEK — dnia 3. XII.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 „1000 taktów muzyki".
15.15 Mikołaj Rimskij-Korsakow: „Szeherezada".
16.35 Marsze i pieśni wojskowe.
17.00 „Oszczędna i modna pani domu" pogadanka.
17.15 Koncert kameralny.
17.50 „Dwudziestolecie Chemicznego Instytutu Badawczego" — reportaż.
18.55 „Pod ziemią" — słuchowisko.
19.30 „Tańce, pieśni i melodie polskie" (transmisja z Wiednia).
21.00 „Mądre, biedne bobry" — odczyt.
21.15 „Sylwetki kompozytorów polskich" — „Feliks Nowowiejski".
22.15 Koncert orkiestry wileńskiej (z Wilna).
23.00 Muzyka taneczna.

PIĄTEK — dnia 4. XII.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert (z Katowic).
15.15 Cztery rapsodie.
16.30 Koncert w wyk. Ork. Tadeusza Seredyńskiego.
17.00 „Tam, gdzie Jan III z kowalichą tańcował" — felieton.
19.20 „Z pieśnią po kraju".
19.45 Fragment operowy.
20.00 III. pogadanka z cyklu „O instrumentach symfonicznych".
20.15 Transmisja z koncertu w Filharmonii Warszawskiej.
22.30 „Rzeźnik i poeta" — skecz.
22.45 Muzyka taneczna.

SOBOTA — dnia 5. XII.

6.30 Audycja poranna.
11.30 „Śpiewajmy piosenki".
12.03 Koncert rozrywkowy.
14.30 „Teatr Wyobraźni": „Idzie św. Mikołaj" — słuchowisko.
15.15 Koncert rozrywkowy.
16.15 Miniatury muzyczne w wyk. Orkiestry pod dyr. A. Hermana.
17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
19.00 „Żywot niezłomny".
19.40 Koncert wieczorny.
21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy.
21.30 Koncert Małej Orkiestry i płyty.

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.